

NOWY MERKURIUSZ Historyków

MAGAZYN

Studenckiego Koła Historyków
Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego

Armia Rzymska
s. 6



nr 21, styczeń, luty, marzec 2009

Po długiej nieobecności powraca Mercuriusz historyków. Tym razem jeszcze w poprzedniej postaci, ale kolejny numer mamy zamiar wydać już w nieco odmienione. W tym numerze prezentujemy materiały zebrane przez ostatnie dwa lata, oczywiście nie wszystkie, ale sporą ich część. Od tego momentu chcielibyśmy również, aby Mercuriusz ukazywał się regularnie i mamy nadzieję, że i ten zamiar się nam powiedzie.

Grzegorz Ciechanowski

Zarząd SKH UKW:

Prezes: Joanna Umińska

Viceprezes do spraw administracyjnych: Łukasz Kubiak

Viceprezes do spraw finansowych: Bartłomiej Piętowski

Redaktor naczelny: Marta Pałuczak



Mercuriusz Historyków

Adres Redakcji: Studenckie Koło Historyków UKW,
ul. Przemysłowa 34, p.45, 85-758 Bydgoszcz

e-mail: skhukw@wp.pl

Redaktor naczelny: Marta Pałuczak

Korekta: Grzegorz Ciechanowski

Skład i łamanie: Grażyna Ciechanowska

Spis Treści

- Justyna Gulczyńska - **Burebista. Pierwszy i największy król Tracji.** s. 4-5
- Grzegorz Ciechanowski - **Armia rzymska** s. 6-8
- Wojciech Szulc - **Charakter religii egipskiej w dobie panowania Amenhotepa IV** s. 9-16
- Krzysztof Pałuczak - **Utrata Pomorza Gdańskiego przez Władysława Łokietka
- znaczenie walk o Gdańsk w 1308 r. i Świecie w 1309 r.** s. 17-18
- Anna Wiśniewska - **Magia i konsekwencje jej stosowania na wybranych
przykładach od starożytności do XVIII wieku** s. 19-22
- Łukasz Pacholski - **Operacja „Ćwiczenia Reńskie”** s. 23-24
- Konrad Papużyński - **Mecz Śmierci – prawda czy mit** s. 25
- Tomasz Iżajasz - **Wydarzenia Bydgoskie z 19 marca 1981 roku** s. 26-29
- Anna Wiśniewska - **Muzeum w którym nie wydaje się kapci** s. 30
- Krzysztof Pałuczak - **W. Bartoszewski, Warto być przyzwoitym.
Teksty osobiste i nieosobiste, Poznań 2006 - recenzja** s. 31

Burebista

„Pierwszy i największy król Tracji”

Mezopotamia, Egipt, Grecja, Rzym. To pierwsze skojarzenia jakie na hasło „historia starożytna” większości z nas od razu przychodzi do głowy. Wybitne postaci tego okresu? Bez wątpienia każdy z nas wymieniłby te najbardziej znane, jak babiloński Hammurabi, egipska dynastia Ramzesów, czy też całą gamę wybitnych przedstawicieli filozofii, kultury, czy polityki ze świata Grecji i Rzymu. Tych bez wątpienia znają niemalże wszyscy z nas. Świat historii starożytnej jest jednak o wiele szerszy. To fascynujący świat ludów, plemion, państw europejskich, naszych przodków. To niezwykle interesujące czasy, w których zagłębianie się pozwala nam poznać opowieści o niezwykłym, wręcz baśniowym klimacie. Świat ukazujący sylwetki, może nie tak bardzo znanych, ale bez wątpienia wspaniałych i wybitnych postaci.

Jednym z takich miejsc kryjących w sobie niezwykle opowieści zamierchłej przeszłości są obszary dzisiejszej Rumunii (na północ od dolnego biegu Dunaju), które w czasach najdawniejszych zamieszkiwały plemiona trackie, a dokładniej ludy Dako-Getów. W ich historii pośród wielu interesujących wydarzeń na szczególną uwagę zasługuje Burebista, wg słów Jordanesa „pierwszy i największy król Tracji”.

Nie wiemy dokładnie w jakim stanie pozostawił po sobie plemiona dako-geckie ojciec Burebisty, gdy syn w latach 70-60 p.n.e. przejmował władzę. Sądzi się jednak, że to właśnie on uczynił pierwsze kroki do zjednoczenia plemion dako-geckich pod jednym panowaniem. Burebista jednak dalej prowadził to dzieło i rozszerzył swą władzę na większą część dzisiejszej Rumunii. Być może Dobrudża jeszcze mu nie podlegała, może i na Nizinie Wołoskiej istniały jeszcze początkowo związki plemion niezależnych od ośrodka władzy w górach Orastie, lecz Siedmiogród, Banat, Crisana, Marmarosz i zapewne Oltenia oraz Mołdawia znalazły się pod berłem Burebisty, w chwili gdy zwrócił on na siebie uwagę ówczesnej Europy. Plemiona dako-geckie zaczęły więc stanowić duże silne państwo, zjednoczone pod berłem Burebisty. Jego umacnianiu i coraz silniejszej pozycji, wzrostowi znaczenia, sprzyjał także wewnętrzny rozwój społeczno-ekonomiczny.

Na podstawie badań archeologicznych ustalono początek panowania Burebisty w Siedmiogrodzie. Fakt ten nie pozostaje bez znaczenia jeśli chodzi

o ów szybki rozwój gospodarczy Dako-Getów w III-II wieku p.n.e., w Siedmiogrodzie bowiem, w pobliżu gór Orastie, już od czasów najdawniejszych eksploatowano bogactwa naturalne: rudę żelaza w Ghelar i Teliuc, złoto i srebro w Rudawach Siedmiogrodzkich. Oprócz tego znajdowały się tam również kamień i drewno. Rolnictwo rozwijało się wówczas w sprzyjających warunkach w żyznej dolinie Maruszy i dolinie Apa Gradisti. Hodowli bydła sprzyjały pastwiska górskie. Dzięki temu Dakowie Siedmiogrodzcy mogli w pełni rozwinąć własną metalurgię, co różniło ich od Dako-Getów z obszarów poza karpaccich, którzy zasobni w ziarno, bydło, miód, воск i ryby mogli wymieniać te dobra na wyroby rzemieślników greckich, lecz trudniej było im o własną metalurgię, czy budownictwo z kamienia. W związku z powyższym naukowcy wnioskują, że siedziba Burebisty musiała znajdować się w górach Orastie, gdzie był ośrodek jego państwa, nie wiadomo jednak czy nazywała się ona Argedava, czy Sargedava.

W kwestii spraw organizacji wewnętrznej zjednoczonego pod berłem Burebisty państwa Geto-Daków istotny był również jego charakter. Bez wątpienia Burebista był królem, a państwo było jego monarchią. Nie jest to jednak zbyt precyzyjne określenie. Bardziej dokładnie ujęli to uczeni nazywając państwo geto-dackie państwem o załęczkach ustroju niewolniczego. W załęczkach, albowiem społeczeństwo Geto-Daków znajdowało się dopiero u progu niewolniczego ustroju: niewolnicy niezbyt liczni nie stali się jeszcze fundamentem produkcji społecznej, nie byli głównymi wytwórcami dóbr. Państwo Burebisty było jednak państwem niewolniczym, ponieważ cechy wyniesione z ustroju wspólnoty pierwotnej zanikały, natomiast cechy ustroju niewolniczego stopniowo nasilały się.

Zjednoczenie plemion, stworzenie silnej organizacji państwowej, rozkwit gospodarczy, wszystkie te czynniki sprawiły, że Burebista stał się niekwestionowanym pierwszym wybitnym królem Geto-Daków. Jednak aby nowo powstałe państwo mogło dalej funkcjonować i rozwijać się, Burebista musiał zapewnić mu wewnętrzne bezpieczeństwo, co nie było ówczesnie łatwym zadaniem. Rzym, stanowiący wówczas dla Dacji największe niebezpieczeństwo, nie był jednak jedynym zagrożeniem. Stanowili je bowiem również Celtowie. Jeszcze przed Burebistą

plemiona celtyckie zaczęły przemieszczać się na wschód od dzisiejszych Czech. Pod koniec II wieku p.n.e. opuściły te ziemie i posuwając się wzdłuż Dunaju zajęły tereny nad Cisą. Burebista nie mógł dopuścić, by zagrażali oni od zachodu ziemiom Dacji. Szybka i zwycięska wyprawa przeciw Bojom i Tauryskom wydała się koniecznością. Około 60 roku p.n.e. Burebista napadł plemiona celtyckie nad Cisą i środkowym Dunajem, całkowicie je rozbijając. Dzięki temu Dacki władca przesunął granicę swojego państwa aż do środkowego biegu Dunaju i Moraw. Niepowstrzymany pochód Burebisty wywołał panikę wśród ludów celtyckich między Cisą a Dunajem. Wszystko ucichło w 59 roku p.n.e. Tauryskowie zostali częściowo wybici, częściowo zaś wypędzeni z ziem, które niegdyś do nich należały, lecz weszły teraz w skład państwa Burebisty. Państwo jego zaczęło zbliżać się do posiadłości Germanów, którymi władał Ariowist. Mimo obaw Rzymian, że wodzowie ci zmierzają się ze sobą, lub zawrą pokój, żadna z tych opcji się nie sprawdziła. Ariowist ruszył na Galię, Burebista zaś skierował się na wybrzeże Morza Czarnego i Trację.

Zagrożeniem nadal jednak pozostawał Rzym. Nie mógł on jednak frontalnie uderzyć na tereny na północ od Dunaju, próbował więc otoczyć Dację przez zajęcie Dobrudży. Mógł w tej kwestii liczyć na poparcie oligarchii miast greckich, skłonnej do układów z obcym państwem w imię utrzymania własnych przywilejów społecznych. Burebista nie miał wyboru, sytuacja nakazywała mu zajęcie miast greckich.

W 50 roku przed naszą erą wyruszył na podbój miast czarnomorskich. Najpierw zaatakował Olbie. Podbił i spustoszył miasto, które odważyło się mu stawić opór. Tyras doznało podobnego losu. Histria była obleżona. Zniszczono mury obronne, terytorium wiejskie znalazło się na trzy lata pod okupacją, wielu obywateli dostało się do niewoli, z której uwolniono ich za wielkim okupem. Dopiero po długich układach odstąpiono od obleżenia; Getowie wycofali się z terytorium wiejskiego Histrii, pustosząc pola; miasto zapewniło sobie spokój za cenę podporządkowania się władzy Burebisty. Od Olbii aż do Apollonii cały brzeg Morza Czarnego znajdował się w rękach Burebisty, który do 48 roku p.n.e. wciąż rozszerzał swoje podboje, prowadząc zwycięskie wojska na Bałkany i do Ilirii.

Mimo ciągłego zagrożenia ze strony Rzymu, w 58 roku p.n.e. nie doszło do wojny, ponieważ Burebista poniechał sprawy na zachód, Cezar zaś wyruszył na podbój Galii. W 48 roku p.n.e. dacki władca

postanowił wykorzystać wewnętrzne trudności Rzymu. W walce między Cezarem a Pompejuszem, po długich rozważaniach ostatecznie zdecydował się poprzeć tego drugiego. Przedsięwzięcie to, choć bardzo ryzykowne, mogło znacznie polepszyć stosunki Dacji i Rzymu. Jednak stało się inaczej. Pompejusz został pobity przez Cezara pod Farsalos latem 48 roku p.n.e. Burebista wiedział, że w tej sytuacji, Cezar w pierwszej kolejności walczyć będzie ze sprzymierzeńcami swego pokonanego przeciwnika. Niebezpieczeństwo oddalał fakt, iż Cezar walczył wówczas w Egipcie. W tym czasie przezorny i zdecydowany Burebista przyspieszał budowę twierdzy, kuł broń, szkolił wojsko.

Obok niełatwej sytuacji zewnętrznej komplikowała się również sytuacja wewnętrzna Dacji. Zjednoczenie plemion geto-dackich pod jednym berłem nie podobało się wielu nobilem geckim, którzy musieli podporządkować się Burebiscie, wyrzekając się dawnych swobód. Ta właśnie wroga królowi arystokracja uknuła spisek. W tym samym czasie, kiedy Cezar padł w senacie przeszyty sztyletami spiskowców, Burebista został także zabity przez buntowników.

Państwo Burebisty po jego śmierci rozpadło się. Tereny podbite odpadły, Dacja została podzielona najpierw na cztery, później na pięć części. Ledwo utworzone państwo Dako-Getów miało upaść w początkach II wieku p.n.e. pod ciosami legionów rzymskich, a więc i dalszy rozwój jego został przerwany nagle i brutalnie.

Rozpad państwa po śmierci Burebisty nie umniejsza jednak wielkości jego postaci. Był on wielkim władcą, który jednocząc i organizując plemiona, stworzył silne, rozwijające się państwo, o dobrej pozycji gospodarczej. Prowadził zwycięskie wojny rozszerzając znacznie terytorium pod swym panowaniem. W ciągu kilkunastu lat od 60 do 48 roku p.n.e. Burebista z mieczem w ręku stworzył państwo sięgające na zachód i północ aż do Dunaju środkowego i Moraw, na północ do lesistych Karpat; sąsiadowało ono na wschodzie z Tyragetami, obejmowało całą Dobrudżę i sięgało na południe aż do gór Haimos.

Burebista – wybitna, niezwykle ciekawa postać. Dacja – kraina skrywająca w sobie bogatą i interesującą historię, nie tylko pod względem politycznym. To także kultura, obrzędy, życie codzienne jakich nie znajdziemy nigdzie indziej. To fascynujący, wręcz bajkowy świat, który jest jednak zaledwie maleńkim wycinkiem tej skarbnicy niesamowitych opowieści jaką jest historia starożytna...

Justyna Gulczyńska

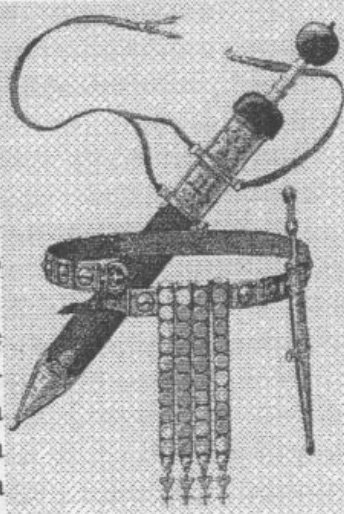
Armia Rzymska

Rzym. Niewielka osada nad Tybrem, której początki giną w pomroce dziejów owiane legendami. Jednakta niewielka, niewyróżniająca się specjalnie osada stworzyła najwspanialsze imperium w dziejach świata opanowując cały basen Morza Śródziemnego. W tym artykule chciałbym się skupić na narzędziu, które posłużyło do tego wielkiego podboju - armii.

Armia rzymska bardzo zmieniała się w przeciągu dziejów. W początkowym okresie była to armia obywatelska podobna do armii greckich polis. Zasady stosowane przy jej poborze uregulował Serwiusz Tulliusz, dzieląc obywateli na centurie według cenzusu majątkowego. Klasa I, najbogatsza, miała obowiązek wystawienia 18 centurii jazdy i 80 ciężkiej piechoty. Klasy II, III (po 20 centurii) wystawiała również piechotę walczącą wręcz, ale słabiej uzbrojoną. Klasa IV (20 centurii) tworzyła formacje oszczepników i na koniec klasa V (30 centurii) uzbrojona już tylko w proce. Do tego dochodziło 5 centurii dodatkowych. Wśród centurii piechoty połowę stanowili iuniores (służba w polu 17-45/46 lat), drugą zaś seniores (służba garnizonowa, do 60 lat). Centuria wbrew swojej nazwie nie mogła liczyć 100 żołnierzy, szczególnie centurie seniores, których siłą rzeczy musiało być mniej i mało prawdopodobne jest, aby w okresie reform serwiańskich w Rzymie było 19300 mężczyzn zdolnych do noszenia broni. Taktyka walki armii rzymskiej w tym okresie była podobna do greckiej falangi.

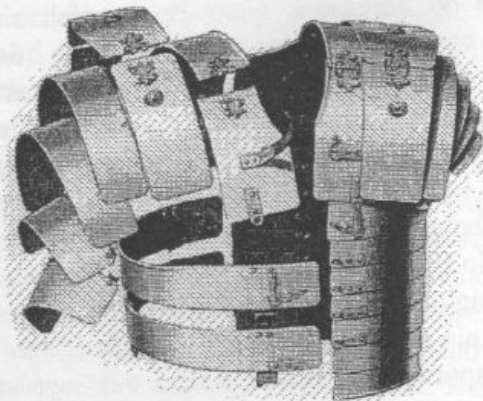
W okresie republiki armia rzymska składała się standardowo z 4 legionów, które powoływano co roku, a dodatkowo w wypadku zagrożenia można było powołać dodatkowe oddziały. Do tego dochodziły kontyngenty sojuszników. Tak więc standardowo tworzone dwie armie konsularne składające się z 2 legionów rzymskich i dwóch tzw. alae (l. poj. ala) latańskich, składających się ze sprzymierzeńców italskich. Jednak pod koniec II w. przed Chr. Rzym wdał się w długą i ciężką wojnę w Afryce Północnej z władcą Numidii Jugurta, która wkrótce stała się tak niepopularna, że nastąpiły problemy z poborem rekrutów. Do tego Rzym był tak przeżarty korupcją, że można było sobie w nim nawet dosłownie kupić bitwę. Ówczesny konsul, Gajusz Mariusz, zdecydował się

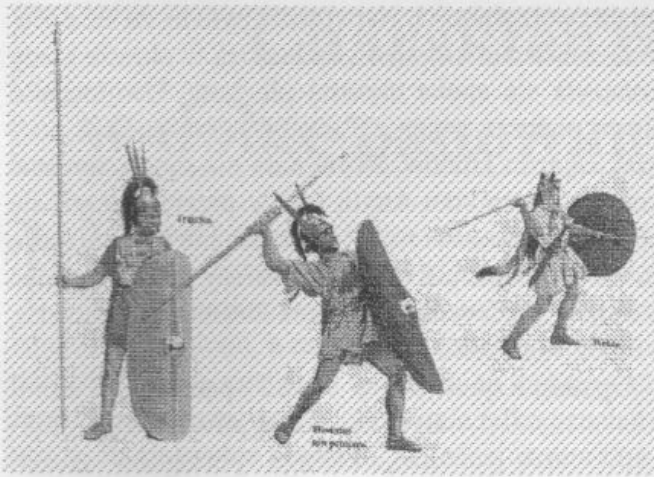
wówczas na zniesienie wymogu posiadania majątku i przyjęcie wszystkich ochotników w zamian za żołd i wyposażenie. W ten sposób powstała armia zawodowa. Oczywiście cały czas obywatele byli zobowiązani do służby, ale w praktyce ochotników zarówno za Mariusza jak i później w czasach cesarstwa było na tyle dużo, że pobór obowiązkowy był rzadkością. W czasach cesarstwa tworzone jednostki pomocnicze, formowane z mieszkańców prowincji. Wprawdzie ich żołd stanowił zaledwie 1/3 żołdu legionistów i byli słabiej uzbrojeni, ale po 25 latach służby stawali się obywatelami, mogli się wtedy ożenić, a ich dzieci mogły wejść od razu do legionów.



Broń legionisty stanowił krótki miecz (gladius), który pozwalał mu na skuteczną walkę w zwarciu, dwa oszczepy (pilum) jeden lekki, drugi ciężki (choć niektórzy są zdania, że pilum występowało tylko w jednym gatunku). Welic nosili zamiast pilum krótkie oszczepy i również krótkie miecze. Opancerzenie najbogatszych stanowiły kolczugi i nagolenice, biedniejsi mieli zbroje z grubych skórzanych pasów wzmocnionych na piersi brązową bądź żelazną płytą w kształcie kwadratu. Wszyscy legioniści nosili wypukłe tarcze (scutum) o szerokości 75 cm i wysokości 1,2 m wykonane z drewna i pokryte filcem z metalowym guzem (umbo) pośrodku, na

głowach mieli hełmy metalowe (cassis). Welic natomiast nosili tarcze okrągłe (parma) i hełmy skórzane (galea). Zmieniło się to po reformach Mariusza. Uzbrojenie zostało ujednoczone, wszyscy nosili kolczugi, cassis, scutum, gladius i dwa pila. Słynne zbroje wykonane z metalowych pasów pojawiły się dopiero za czasów Tyberiusza (14-37 r.). Natomiast tarcze zmieniły kształt z owalnego na prostokątny o wymiarach 0,8 x 1,2m.



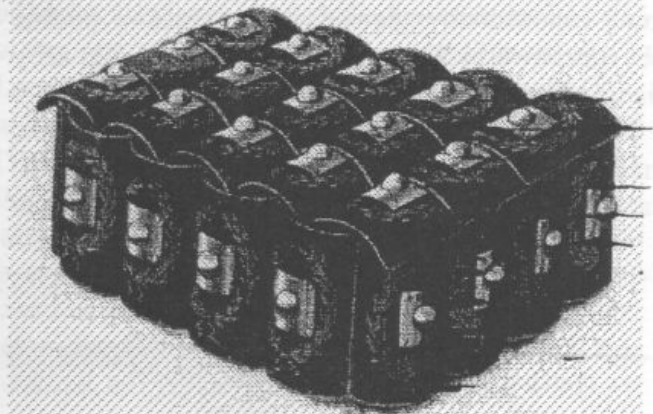


Legionistów dzielono na 3 grupy pod względem doświadczenia bojowego: najmłodszy hastati, bardziej doświadczeni principes, i weterani triarii, przy czym hastati zajmowali pierwsze principes środkowe a triarii ostatnie szeregi. Jak wspomniałem wyżej, w początkowym okresie taktyka armii rzymskiej nie odbiegała zasadniczo od falangi. Oznaczało to, że legion działał jako zwarty oddział, którym bardzo ciężko było manewrować w warunkach pola walki. W górzystych regionach zamieszkiwanych przez Samnitów okazało się to właściwie niemożliwe i po klęsce w Wąwozie Kaudyńskim w 231 r. przed Chr. legion został podzielony na 30 manipułów i ustawiony w przypominający szachownicę szyk zwany quincunx, co sprawiło, że stał się bardziej elastyczny. Mariusz pogrupował manipuły w 10 kohort, ponadto manipuły dzielił się na 2 centurie. Na polu walki nie stosowali z reguły żadnej wyszukanej taktyki atakując tak, aby rozbić środek formacji wroga, co pod Kannami w 216 r. przed Chr. zaowocowało wybiciem niemal do nogi całej armii. Najzdolniejsi jednak dowódcy potrafili wymyślić inne sposoby walki, jak np. cuneus (formacja przypominająca klin), czy orbis (broniący się żołnierze tworzyli okrąg). Scypion atakując spieszącego na pomoc Hannibalowi Hasdrubala w



ogóle nie nacierał na środek jego wojsk, tylko uderzył na skrzydła. Bardzo ważną w rzymskiej taktyce była olbrzymia (jak na ciężką piechotę) ruchliwość Rzymian, pozwalała na szybkie wspomaganie zagrożonych odcinków. Najciekawszym szykiem był żółw (testudo). Legioniści zbijali się w zwarty szereg i osłaniali się tarczami z przodu, po bokach i na górze tworząc w ten sposób prawdziwy pancierz i w ten sposób podchodzili pod mury lub umocnienia nieprzyjacielskie. Podobno żeby sprawdzić wytrzymałość żółwia na ustawionych w ten sposób żołnierzy rzucono rydwan. Szyk ten był stosowany najczęściej przy podchodzeniu pod umocnienia wroga.

Podstawowym oficerem w legionie był centurion, a było ich w każdym legionie 60 ~~nawet~~ w czasie gdy nie było w nim centurii. W każdym manipule znajdowało się dwóch, oczywiście nie byli oni wobec siebie równi rangą. Po reformach Mariusza wyróżniamy 3 rangi. Najniższy był centurion, który dowodził tylko centurią, wyżej stał dowodzący całym manipulem, a najwyższy, tzw. primipilus dowodził całą kohortą. Do kadry zaliczało się też 6 trybunów wojskowych, którzy byli dziećmi arystokratów, odbywającymi służbę wojskową, co miało być dla nich odskocznią dla dalszej kariery politycznej. Sprawiało to, że z militarnego punktu byli bezużyteczni, chyba, że któryś wykazywał jakieś wybitne zdolności dowódcze. Odbijało się to w stosunku żołnierzy do nich, szczególnie po reformach Mariusza. Żołnierze lekceważyli ich sobie, a wodzowie nie bardzo próbowali temu przeciwdziałać.



Przemarsz wojsk i obozowiska - porządek marszu był w armii rzymskiej zawsze taki sam. 1/5 piechoty i 1/3 kawalerii sprzymierzeńców tworzyła oddziały extraordinarii, które szły na czele armii, chyba że groził atak z tyłu, wtedy extraordinarii szli na końcu, dalej znajdowało się prawe skrzydło sprzymierzeńców, ich tabory osłaniane przez ich kawalerię, następnie legiony rzymskie, pomiędzy nimi zaś rzymskie tabory osłaniane przez ich kawalerię, na końcu zaś lewe skrzydło sprzymierzeńców. Na terenie nieprzyjaciela natomiast tabory prowadzono między dwiema kolumnami. Na noc zawsze rozkładano umocnione obozowisko, które zabezpieczało wojska przed niespodziewanym atakiem. Rozplanowanie obozu było zawsze takie samo dzięki czemu legionista nigdy nie miał problemu z odnalezieniem swojego miejsca w obozie. W szybkiej komunikacji na terenie państwa pomagała gęsta sieć doskonałych dróg. Ponadto Gajusz Mariusz usunął częściowo z armii tabory i od tej pory żołnierze musieli sami nosić swój ekwipunek, co przyspieszyło ruchy wojsk. Stąd też nazywano ich często mułami Mariusza.

Oddziały pomocnicze - Pomocnikami nazywano jednostki nie składające się z legionistów, a więc również kawalerię i lekką piechotę. W czasach cesarstwa z oddziałów pomocniczych utworzono regularne jednostki, których liczba była zbliżona do liczby legionistów. Cesarze wykorzystywali oddziały pomocnicze do obrony granic imperium, podczas gdy 28 legionów rzymskich było przeznaczonych do działań ofensywnych. Jak wspomniałem wcześniej ich warunki służby nie dorównywały warunkom jakie mieli zapewnione legionieści, ale nagroda w postaci obywatelstwa była wystarczająco zachęcająca, żeby się na to zgodzić.

Wydawałoby się, że Rzymianie stworzyli doskonałą maszynę wojenną, która nie miała sobie równych, każda klęska ich wzmacniała, a jednak nawet ta armia

miała swoje słabości. Największą było to, że nie doceniali znaczenia kawalerii, zwłaszcza w okresie kiedy kończyła się epoka ciężkiej piechoty. Uwidoczniło się to podczas wojen z Partami, a szczególnie podczas najazdu Hunów. Rzymianie nie mogli sprostać konnym łucznikom Attyli, którzy przemieszczali się błyskawicznie, atakowali znieacka nie angażując się za bardzo w starcia wręcz. Tu należy też wspomnieć o drugim niedocenianym przez Rzymian wynalazku, a mianowicie łuku.

Upadek Rzymu zaczął się od upadku jego armii.

Był to niewątpliwie długi proces, którego początków ciężko się dopatrzeć. Nie można całej winy zrzucić na kolejne targające państwem uzurpacje i wojny domowe, czego przykładem może być „rok czterech cesarzy”, który na dobrą sprawę nie przyczynił się w żaden sposób do wzrostu zagrożenia zewnętrznego. Przyczyn należałoby się dopatrywać u zarania dominatu. Nastąpił wtedy wzrost znaczenia w armii jednostek rekrutujących się z ludów barbarzyńskich, które z czasem były nawet lepiej opłacane niż obywatele rzymscy(!). Musiało to wywołać oczywistą niechęć

obywateli do służby wojskowej. Do tego wodzowie jednostek stacjonujących na limesie (granicy) nie utrzymywali pełnego stanu etatowego w swoich jednostkach. Powstawali wtedy żołnierze, którzy istnieli tylko na papierze, a ich uposażenie wodzowie zagarniali dla siebie. Cesarski aparat urzędniczy nigdy nie zdołał się uporać z tym problemem, tak więc liczebność rzeczywista wojsk na limesie była o 1/3 mniejsza niż etatowa, a rozkład armii postępował. W takiej sytuacji Rzym nie był w stanie stawić czoła wielkiej fali migracyjnej ludów germańskich, ani nie zdołał ich zasymilować, a Germanie rozdzielili między siebie terytorium imperium. W ten sposób właściwie przestała istnieć najdoskonalsza maszyna wojenna starożytności. Jedynie w ocalałym Imperium Wschodniorzymskim aż do pełnego średniowiecza przetrwały jej pozostałości.

Grzegorz Ciechanowski



Charakter religii egipskiej w dobie panowania Amenhotepa IV

Na temat Echnatona i jego religii powstały już bardzo liczne prace; jest to jeden z tematów, który pasjonował naukowców od początku istnienia egiptologii, a zarazem stanowił obiekt wielu pozanaukowych dociekań i literackich opracowań. Jego czasy są przez egiptologów i nie tylko oceniane w sposób niezwykle różnorodny. Z jednej strony faraon uznawany jest za jednego z duchowych przywódców antyku i jednego z największych przywódców ludzkości; za „pierwszego idealistę” i „odważnego ducha”, rozsiewającego myśli, daleko wybiegające poza zrozumienie jego epoki, za konsekwentnego racjonalistę, który po mistrzowsku obchodził się z instrumentami swej władzy i posiadającego błyskotliwego i zdecydowanego ducha. Dla innych był wielkim mistykiem, w swym fanatyzmie obcy swemu ludowi, który „Jak zagubiony we śnie” doprowadził do schyłku swego imperium i Egiptu; a nawet słabym charakterem ze skłonnością do błagierstwa.

Na temat powiązań rodzinnych samego króla i kilku osób, które najczęściej mu towarzyszą na różnych przedstawieniach, istniało bardzo mało informacji, co było samo w sobie intrygujące. Ponadto sztuka związana z okresem panowania Echnatona, tzw. sztuka amarneńska, była tak wyraźnym odstępstwem od norm, jakie rządziły egipskim malarstwem i plastyką przez 30 wieków, że słusznie dopatrywano się za tą fasadą przyczyn nadzwyczajnej natury. Niektóre dzieła z tego okresu, o niezaprzeczalnej piękności, stały się słynne i jak głowa królowej Nefertiti (dawniej określanej zwykle jako Nefretete) z Muzeum Sztuki Egipskiej w Berlinie weszły do grupy współczesnych symboli starożytnego Egiptu. Wreszcie przyczyna tej powszechnej fascynacji osobą i okresem Echnatona była wprowadzona przez niego religia, chętnie porównywana do żydowskiego, a także chrześcijańskiego monoteizmu, którą od imienia Atona, jedyne bóstwa tej religii, można nazwać atonizmem. Celem mojej pracy jest poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, jak prezentuje się atonizm wobec tradycyjnej religii egipskiej oraz jakie miejsce należy się Atonowi w panteonie bóstw egipskich. Nie można się skoncentrować wyłącznie na teologii bez przedstawienia w chronologicznym ujęciu wszystkich aspektów rozwoju wydarzeń zwanych tradycyjnie „rewolucją” bądź „epizodem” amarneńskim. Zakres

chronologiczny pracy obejmie swoim zasięgiem czasy panowania faraonów z XVIII dynastii. Między innymi Amenhotepa III i jego żony (1390-1353 przed Chrystusem) do panowania Horemheba (1319-1292 przed Chrystusem). Zakres terytorialny pracy to strefa wpływów egipskich w przełomie XIV\XIII wieku przed Chrystusem, tzn. terytorium egipskie w okresie Nowego Państwa. W szczególności nową stolicę Echnatona, Akhet-aton.

Ojciec Amenhotepa IV panował około czterdziestu lat w XIV wieku (datowanie całego tego okresu wciąż jest przedmiotem dyskusji). Nie miał żołnierskiego ducha i wrócił chyba do polityki królowej Hatszepsut, osiągając swe cele za pomocą nie wojny, a handlu i dyplomacji. Trzy z jego Wielkich żon były cudzoziemskimi księżniczkami, prowadził też wyszukaną korespondencję zagraniczną w akadyjskim piśmie klinowym. Brak łupów wojennych oznaczał zawieszenie „Boskiego kontraktu” ze świątynią Amona, co mogło być źródłem niezadowolenia wśród potężnego kleru Amona. Kapłanom mogły się nie podobać cudzoziemskie żony władcy oraz fakt, że jego ulubiona Wielka Małżonka, Teje, nie pochodzi z królewskiego rodu, lecz wywodzi się z dalekiego południa. Amenhotep mógł być w połowie Mittanijczykiem. Jego wyznaczony następca, syn Teje, odznaczał się szczególnym wyglądem. Miał wydłużoną szyję, zapadniętą klatkę piersiową, wąski pas, szerokie biodra i długie, słabe nogi. Podejmowano różne próby określenia jego stanu fizycznego, ale nie powiodło się to ze względu na brak dowodów. Sugerowano też, że był upośledzony umysłowo.

Młody człowiek został koronowany, prawdopodobnie po okresie koregencji ze swoim ojcem, jako Amenhotep IV. Jego imię, jak zawsze u egipskich władców, nawiązywało do kultu konkretnego bóstwa, w tym przypadku Amona („Amon jest zadowolony”). Lecz kult tarczy słonecznej, Atona, jako aspektu kultu Re, kwitł już za panowania jego ojca i Amenhotep IV przywykł uważać Atona za swoje główne bóstwo. Wkrótce po objęciu władzy uczynił kult Atona oficjalnym kultem dworskim i zmienił swoje imię na Achanjati („Miły Atonowi”), błędnie odczytywane jako Echnaton. Religia egipska była w stanie osmozy; łatwo mogła przystosować się do przemian, pod warunkiem, że były powolne i nie wykluczające tego, co

co było przedtem. Echnaton złamał te zasady.

Próbował przeprowadzić rewolucję religijną w szybkim tempie; i nie tylko wyniósł nowego najwyższego boga, lecz prześladował starego. Gwałtownie zmienił się styl i zawartość reliefów w grobach budowanych na tebańskiej nekropoli. Nie tylko zaprzestano oddawania czci Amonowi w wielkiej świątyni w Karnaku, ale rozesłano królewskich urzędników, by niszczyli posągi i skuwali inskrypcje związane z jego kultem. Cenzura religijna działała nie tylko w Tebach, lecz w całym egipskim imperium. Dwadzieścia lat później „Stela restauracyjna” ustawiona przez króla Tutanchamona przy świątyni Amona w Karnaku głosi, że w czasach Echnatona „świątynie bogów i bogiń od Elefantyny po bagna Deltę popadły w ruinę, sanktuaria były opuszczone i zarośnięte chwastami [...] a bogowie odwrócili się od tego kraju”.

Ta „odgórna rewolucja” wiąże się ściśle z osobowością króla, który około 1364 r. p.n.e. zasiadł na tronie egipskim jako Nefer-cheperu-Re Amenhotep (IV). To ostatnie nadane po urodzeniu imię oznacza „Amon jest łaskawy” lub „Amon jest zadowolony”, co akurat wobec tego władcy i jego przyszłych poczynań brzmi jak ironia. Król-teolog uważał bowiem Amona za uzurpatora w panteonie egipskim, a za jedyne państwowego boga uznawał prastare bóstwo solarne Re-Horachty. Wybrane przezeń imię tronowe Nefercheperu-Re znaczyło „piękne są formy Re”, do czego dodano ponadto uzupełnienie „jedyne dla Re”. Od początku swego panowania król budował na wschód od wielkiej świątyni Amona w Karnaku nową konkurencyjną świątynię Re. Bóg, który miał być tam czczony, posiadał tradycyjną ikonograficzną formę człowieka z głową sokoła, zwieńczoną tarczą słoneczną, a jego imię zapisane na wzór imion króla w dwóch kartuszach brzmiało (pierwszy kartusz) Re-Horachty-żywy-wschodzi-na-horyzoncie- (drugi kartusz) w-swymimieniu-Blask (Szu)-który-jest-w-Tarczy-Słonecznej (Aton). Podobnie jak było w starej świątyni Re w Heliopolis, również nowa świątynia w Karnaku miała mieć swój kamień benben, czyli obelisk o nazwie „Gorąco, które jest w Atonie”. Król, który się określał jako „jedyne dla Re”, miał tu pełnić funkcję arcykapłana Re.

Imię bóstwa, jakie się spotyka na zabytkach pochodzących z początku panowania Amenhotepa IV, było zatem skomponowane na kształt triady solarnej łączącej trzy aspekty Słońca: Re-Horachty o imieniu Szu i postaci (formie widzialnej) Atona. Podobną konstrukcję spotykamy w omawianej uprzednio triadzie ze słynnego hymnu z Lejdy: Re o imieniu Amon i formie widzialnej Ptaha. Atona jako boską

formę widzialną Słońca otaczano znaczną czcią już w czasach Totmesa IV, czyli przynajmniej od 50 lat. Z teologicznego punktu widzenia te pierwsze religijne poczynania króla nie były zatem jeszcze niczym zaskakującym, z wyjątkiem zupełnego pomijania Amona, co w Tebach, jego mieście, mogło dziwić i co z pewnością wzbudzało opór kapłanów jego kultu. Prawdopodobnie w 4 roku panowania Amenhotepa doszło z tego powodu do ostrego konfliktu, co przyspieszyło rozwój wydarzeń i nadało im ekstremalny kierunek. Arcykapłan Amona został wysłany na czele ekspedycji do kamieniołomów na terenie Pustyni Arabskiej, co dla rangi tytułu i pozycji w państwie tego dostojnika nie było typowym zadaniem. Nie wiadomo, czy arcykapłan został posłany na pustynię w konsekwencji królewskiej niełaski, czy raczej chodziło o to, by był nieobecny w Tebach w czasie nadchodzących miesięcy, na które król zaplanował przeprowadzenie „reformy”, jaka miała mieć charakter wielkiego przewrotu nie tylko w religii, ale także w administracji i gospodarce oraz sztuce.

W sferze religii polegała owa reforma na zastąpieniu Atonem „króla bogów” Amona Re w funkcji boga państwowego. Aton (przypuszczalnie imię to było wymawiane jako „Jati”) był określany jako „bóg, poza którym nie ma innych”, co w subtelny sposób różniło się od „boga, który nie ma sobie równych” i stanowiło przesłankę prawdziwego monoteizmu. W ikonografii był on wyobrażany jako dysk słoneczny wysyłający swe promienie, z których każdy jest zakończony ludzką dłonią trzymającą symboliczny znak „życia” czy „szczęścia”. Te dłonie stanowiły ostatni relikwiarz antropomorfizmu i były plastyczną ilustracją określeń, jakie były już od pewnego czasu używane w hymnach na cześć Słońca: „Jeden Jedyny o licznych dłoniach, który wyciąga ręce do tego, kogo kocha”. W reliefach wprowadzonych przez króla reformatora Aton „wyciągał ręce” wyłącznie w kierunku faraona i jego rodziny. Postać króla wprowadzona obok Atona jako nowy obowiązujący motyw ikonograficzny była ukazana w sposób, jaki można by uważać za karykaturalny, gdyby nie całą teologiczną powagę reformy, wykluczającą taką wersję i każącą się tu domyślać wiernego portretu władcy. Jajowata głowa osadzona na cienkiej szyi, obwisły brzuch i nieproporcjonalnie grube uda, jak również rysy twarzy z długim nosem, mięsistymi wargami i wysuniętą do przodu brodą były zaprzeczeniem szlachetnych kształtów i proporcji, jakie dla postaci króla przed wieloma wiekami wypracował tzw. egipski kanon w sztuce.

Oprócz tych anomalii postaci króla były poz-

bawione cech płci, co być może zawierało w sobie symbolikę jednoczesnego „macierzyństwa i ojcostwa” władcy dla ludzi, ale niewykluczone, że odzwierciedlało też chorobliwą otyłość faraona. Ozdobienie budowanej w Karnaku świątyni rzeźbami wykonanymi w tym nowym stylu, które musiały szokować swoją odmiennością, świadczy też dobitnie o tym, że król, zrywając z wielowiekową tradycją, nie liczył się z nikim i nie miał zamiaru cofnąć się przed żadnym posunięciem na drodze do urzeczywistnienia swych planów, które daleko wykraczały poza sferę teologicznej twórczości.

Głównym celem reformy było bowiem wzmocnienie władzy króla i przywrócenie jego osobie wymiaru boskości, jaki dostrzegano w faraonie jeszcze w czasach Starego Państwa. Właśnie obraz tamtych czasów, gdy o Amonie nikt nie słyszał, absolutnie dominującym bogiem był Re, a jego „syn” - król - faktycznie sprawował naczelną władzę administracyjną w państwie i był właścicielem nie tylko teoretycznie, ale także realnie niemal całej ziemi w kraju, słowem - obraz okresu uważanego przez wielu za „złoty wiek” stał przed oczami Amenhotepa IV jako wzór, którego skopiowanie było ideą jego reformy. Obraz egipskich stosunków panujących w otoczeniu króla, pogłębiającej się słabości gospodarczej i politycznej dworu w stosunku do wciąż rosnącej potęgi świątyń i kapłanów, zwłaszcza Amona, czyli świat, w którym wzrastał młody Amenhotep, był krańcowo odmienny od tego wzoru. Jego ojciec Amenhotep IV był niewątpliwie wybitną postacią wśród władców egipskich i zręcznym politykiem, którego rządy zapewniały Egiptowi silną pozycję międzynarodową, stabilizację wewnętrzną i pewien stopień dobrobytu, czego przejawem było intensywne budownictwo sakralne i bardzo wysoki, wyrafinowany poziom sztuki, jaki można na przykład podziwiać we wspaniałych reliefach w tebańskim grobowcu wezyra Ramose.

Z drugiej strony tę stabilizację kraj zawdzięczał nie tylko energii króla, ale przede wszystkim jego pełnej symbiozie ze świątyniami, które czerpały profit z pomyślnego rozwoju państwa, otrzymując wciąż nowe nadania własności, przywileje i

większość dóbr przywożonych do kraju przez wyprawy wojenne i handlowe. Ze swej strony stanowiły one gospodarczą potęgę i udzielały poparcia polityce władcy. Symbioza ta znalazła swój najlepszy zewnętrzny wyraz w kolosalnych posągach Amenhotepa III wznoszonych przed pylonami świątyń, czego przykład odnajdujemy w tzw. Kolosach Memnona lub posągach w świątyni w Luksorze. Aczkolwiek kolosy takie budziły zapewne u ówczesnych

mieszkańców Egiptu wrażenie wielkiej potęgi faraona, ci, którzy znali kulisy i mechanizmy władzy, wiedzieli, że w rzeczywistości władca był w ogromnym stopniu uzależniony od świątyń i ograniczony w swej tytularnie „boskiej” wszechmocy. Z pewnością młody Amenhotep był wnikliwym obserwatorem właśnie „zza kulis”, co należy rozumieć tym bardziej dosłownie, że jako kaleka był trzymany na uboczu dworskiego życia. W pewnym sensie jego sytuacja przypomina pod tym względem historię młodości cesarza rzymskiego Klaudiusza. Amenhotep IV miał zwyczaj szerokiego informowania o różnych dworskich wydarzeniach, upamiętniając na przykład polowanie na lwy czy fakt przybycia do jego haremu nowej nałożnicy księżęcej krwi, wydawaniem serii inskrypcji rzeźbionych na dużych skarabeuszach; jednakże jego jedyny syn nigdzie nie jest wzmiankowany na oficjalnych przedstawieniach i w tekstach tego okresu. Można więc sądzić, że jego wielki ojciec wstydził się go, otoczenie dworskie być może sobie z chłopca drwiło i nikt zapewne nie traktował poważnie jego kandydatury do tronu.

Prawdopodobnie w tych warunkach w młodym Amenhotepie narastało uczucie wewnętrznego buntu i negacji wszystkiego, na czym się opierały rządy ojca, oraz wszystkich uznanych zasad: religijnych, społecznych, politycznych i kulturalnych. Później już jako faraon Amenhotep IV wcielał ową nagromadzoną potrzebę negacji konsekwentnie w życie. W polityce zagranicznej jego ojciec dbał o stworzenie odpowiedniej przeciwwagi wobec rosnącej na północy potęgi Hetytów poprzez sojusz z państwem Mitanni. Amenhotep IV nie tylko nie czuł się tym sojuszem związany, ale przypuszczałnie zawarł przymierze właśnie z Hetytami, co doprowadziło w ciągu kilkunastu lat do przegranej interesów egipskich w Syrii i utraty kontroli nad ważnymi portami fenickimi, a tym samym poważnego osłabienia gospodarczego w wyniku podcięcia handlu ze Wschodem. W swej polityce wewnętrznej Amenhotep III opierał się na starych arystokratycznych rodach, które od kilku pokoleń piastowały wszystkie kluczowe urzędy w państwie. Amenhotep IV już w pierwszych latach reformy pozbawił urzędów absolutną większość spośród tych dostojników, powołując na ich miejsce ludzi spoza arystokracji, często z niższych warstw społecznych, a zwłaszcza z armii, gdzie służyło wielu oficerów obcego, na przykład nubijskiego pochodzenia.

O ich niskim uprzednio stanie świadczą imiona ówczesnych najwyższych urzędników: Panehsi (czyli Murzyn), Pentu, Tutu itp. Król, któremu zawdzięczał wszystko, mógł polegać na ich

wierności, nie obawiając się zarazem zbyt szybkiego wzrostu ich osobistych ambicji. Dystans między faraonem a najwyżej nawet postawionymi w społecznej hierarchii przedstawicielami tej nowej arystokracji był teraz nieporównanie większy niż uprzednio, co też odzwierciedlają sceny z tego okresu; urzędnicy wszelkiej rangi, stojąc przed królem, zginają się tak nisko jak nigdy przedtem w historii sztuki egipskiej. Wraz z pojawieniem się w egipskich urzędach ludzi z gminu rozpowszechnił się w oficjalnym użyciu ich język, który dla odróżnienia od uprzednio używanego tradycyjnego, tzw. średnio egipskiego języka dokumentów pisanych przez ludzi z wyższych sfer, został określony przez filologów mianem języka nowo-, czyli neoegipskiego. Można sobie wyobrazić, jak bardzo musiał on razić wszystkich przedstawicieli starej arystokracji i kapłanów, w których przede wszystkim zostało wymierzone ostrze reformy. Należy natomiast przypuszczać, że wśród ludu, wojska, a także obcokrajowców zamieszkujących w Egipcie nowy faraon cieszył się w tym okresie dużą popularnością. W Muzeum Egipskim w Berlinie znajduje się stela grobowa z tego okresu wykonana dla pewnego rzemieślnika syryjskiego, który - rzecz poprzednio nie do pomyślenia - został przedstawiony tak, jak wszyscy zmarli dostojni Egipcjanie, mimo że semickie rysy stanowią wizytówkę jego pochodzenia. W poprzednich wiekach Syryjczyk był przede wszystkim jednym z tradycyjnych symboli wrogów Egiptu, i w sztuce egipskiej występował z reguły jako jeniec ze związanymi rękami i powrozem na szyi. Zatem pierwsze stadium reformy Amenhotepa IV dokonało się głównie w sferze społecznej i administracyjnej oraz w sferze sztuki. Religijny aspekt tej „rewolucji od góry” - wprowadzenie Atona i nowej formy ikonograficznej bóstwa - nadal jeszcze mieściło się w ramach tradycyjnej religii Słońca, którego imiona i wizerunki kultowe mogły być wielorakie. Tylko nieliczni być może dostrzegali w Atonie - tarczy słonecznej, a więc najbardziej naturalnej, „czystej” formie kultowej Słońca - teologiczną reakcję przeciw pomnażaniu innych „obrazów” bóstwa. Właśnie bowiem za panowania Amenhotepa III rozwinął się w Egipcie znacznie kult zwierząt, i z tego okresu pochodzą najstarsze ich rytualne pochówki (na przykład byka Apisa w Memfis).

Ten etap reformy religijnej był jednak zaledwie wstępem do dalszych posunięć króla, które miały na celu nie tylko wyniesienie Atona jako boga państwowego na czoło panteonu, jak może sądzili wówczas niektórzy, ale także likwidację tego panteonu i uczynienie tarczy słonecznej promieniującej na

króla i jego rodzinę jedynym wizerunkiem kultowym. Ten cel, którego osiągnięcie implikowało zniszczenie wszystkich dotychczasowych świątyń i tradycyjnych obrządków, a więc całej dotychczasowej religii łącznie z Ozyrysem i wierzeniami pozagrobowymi, był oczywiście nierealny, a jedyna metoda, za pomocą której król pragnął wprowadzić nową wiarę, przemoc, musiała się okazać nieskuteczna. Amenhotep był jednak konsekwentny. Około 5 roku jego panowania w środkowym Egipcie na pustynnym wschodnim brzegu Nilu wystawiono stele graniczne wyznaczające teren nowego miasta, stolicy Egiptu Achet-Aton, czyli Horyzont Atona. Ponieważ w pobliżu tego terenu znajdują się dwie arabskie wioski, El Tell oraz El-Amariya, dwiętnastowieczni podróżnicy nadali znajdującym się tam ruinom Achet-Aton imię Tell el-Amarna, które łączyło, choć niezbyt precyzyjnie, obie te arabskie nazwy. Od tej współczesnej i abstrakcyjnej nazwy pochodzą używane powszechnie określenia okresu historycznego oraz stylu w sztuce: amarneński. Miasto Achet-Aton zajmowało wielki obszar ok. 10 km długości i 5 km szerokości. W ciągu rekordowo krótkiego czasu zbudowano tam dzielnice willowe, gmachy urzędowe (m.in. archiwum, gdzie odkryto słynną korespondencję dyplomatyczną na tabliczkach zapisanych pismem klinowym), a przede wszystkim pałac królewski i kompleks świątyń, z których jedna pokrywała obszar prostokąta ok. 760 x 290m. Świątynie Amarny były zbudowane na planie zupełnie odmiennym od tradycyjnych sanktuariów o niedostępnym i mrocznym wnętrzu i salach wypełnionych lasem kolumn. Tutaj sanktuarium było właśnie otwartym dziedzińcem, na którym gromadzili się wierni oczekujący przy tańcu i śpiewie wschodu słońca; przychodzili tam, by „znaleźć” (po egipsku gem) Atona, stąd nazwa świątyni: Gem-Aton. Na jej obszarze wznosił się „las” z pojedynczych małych ołtarzy, na których indywidualnie składano ofiary; była to praktycznie jedyna czynność kultowa, jaką przewidywała teologia amarneńska. Podobne ołtarze, na których znajdowały się stele z wyobrażeniem promienistego Atona nad rodziną królewską, stały się obowiązkowym wyposażeniem domów prywatnych, przy czym były wzbogacone o wizerunki adorującego pana domu i jego małżonki.

Promienisty Aton nad królem, jego żoną i córeczkami miał wchodzić odtąd także obowiązkowo do dekoracji grobów. Dla króla i jego żony wykuto grób w dolinie położonej na wschód od miasta (a więc też inaczej niż kazała tradycja). Architektura tego grobowca różniła się zasadniczo od tej, jaką przedstawiały hypogea wcześniejszych władców

XVIII dynastii w Tebach Zachodnich. Podczas gdy tam komora leżała ukryta za szeregiem korytarzy skręcających gwałtownie, by zmylić ewentualnych włamywaczy, w grobie królewskim w Tell el-Amarna oś biegła prosto od wejścia do komory, by umożliwić słonecznym promieniom penetrację aż do głębi i tym samym cudowne ożywienie zmarłego. Ten sam wzór powtarzały także groby dostojników, którzy razem z parą królewską przenieśli się do Achet-Aton. Gdy tylko bowiem budowane w szalonym tempie miasto było gotowe, faraon porzucił zniechęcone miasto Amona, Teby, i przeniósł się na stałe, prawdopodobnie w 7 roku swego panowania, do nowej stolicy, skąd zgodnie ze swym ślubowaniem nigdy się już nie ruszył.

Przeniesienie dworu i wszystkich centralnych urzędów do Achet-Aton otworzyło drugą fazę reformy, z którą były związane najbardziej radykalne posunięcia. Przede wszystkim, po raz pierwszy w historii Egiptu, król zmienił swoje imiona. Pięć objętych oficjalnym protokołem imion brzmiało odtąd kolejno: 1. „Byk potężny ukochany przez Atona”, 2. „Wielki urzędem królewskim w Achet-Aton”, 3. „Ten, który wywyższył imię Atona”, 4. „Piękne są formy Re, który jest jedyny”, 5. „Miły Atonowi”. Ostatnie imię, powszechnie używane, brzmiało Achanjati, co zwykle się tradycyjnie, choć nieściśle, wypowiadać jako Echnaton (podobnie imię królowej, spopularyzowane jako Nefertiti, brzmiało w tamtych czasach Nafteta). Zmiana imion królewskich oraz celebrowanie w ślad za tym święto odnowienia władzy królewskiej, Heb-sed, miały podkreślać, że oto panowanie tego władcy zaczyna się jakby od początku, a zatem wszystko to, co miało miejsce wcześniej, należy do czasów panowania „innego króla”, Amenhotepa. To, co faraon Amenhotep jeszcze tolerował, a więc istnienie „króla bogów” Amona wraz z jego świątyniami i ich bogactwem, dla faraona Achanjati było już nie do zniesienia. Świątynie Amona i innych bóstw, z wyjątkiem sanktuariów Re, być może już wcześniej zostały zamknięte, teraz zaczęło się zupełnie bezprzykładne dzieło zniszczenia wszelkiej dekoracji, która miała związek z innymi niż Aton i Re bóstwami, ich formami i imionami. W całym kraju specjalne ekspedycje poszukiwały najmniejszych śladów Amona, by je zniszczyć. Nie chodziło przy tym wyłącznie o symboliczne uszkodzenie przedmiotów na kilku ważniejszych obiektach, ale o całkowite unicestwienie i usunięcie imion i wyobrażeń Amona z powierzchni ziemi. Zadziwia zasięg i systematyczność przeprowadzenia tej operacji, która objęła wszystkie świątynie, dostępne pomieszczenia w grobowcach,

a nawet dokumentację w archiwach. W świątyniach ścigano Amona na wierzchołkach obelisków i w głębi sanktuariów. Wszelkie posągi i statuetki tego boga zostały rozbite i niewątpliwie nie cofnięto się przed podniesieniem ręki na same posągi kultowe dostępne tylko dla wybranych kapłanów w czasie codziennych rytualnych czynności. Imiona i wizerunki innych bóstw niszczone także, aczkolwiek mniej konsekwentnie, czego dowodem jest pozostawienie kilkuset granitowych posągów lwiegołowej Sechmet w okręgu bogini Mut w Kamaku. W trakcie akcji czytano dokładnie wszystkie inskrypcje i niszczone również te znaki, które wchodziły w skład słowa „bogowie”. W powtarzającym się często imieniu Amon-Re młotkowaniu ulegał tylko pierwszy człon, a hieroglif oznaczający Re pozostawiano nietknięty, ponieważ przedstawiał on tarczę słoneczną, czyli jedyną uznawaną świętość. Oczywiście majątki świątynne, a przede wszystkim ziemia na terenach ogromnych latyfundiów należących do Amona, Ptaha i innych bóstw (z wyjątkiem Re i być może Atuma) uległy z pewnością konfiskacie na rzecz Atona, którego świątynie powstawały teraz wszędzie. Król ofiarował także Atonowi cały pozostający dotąd w jego dyspozycji majątek państwowy. W praktyce zatem niemal cała ziemia egipska należała teraz do jedynego boga-słońca, natomiast była administrowana przez jego jedynego syna i proroka, czyli króla. Tym samym został teoretycznie osiągnięty cel reformy i gospodarcza przesłanka dla silnej, jak nigdy, absolutnej władzy faraona. Sam król uznał swe dzieło za zakończone około 9 roku panowania. Ostatnią zmianą, tym razem o charakterze czysto religijnym, było wówczas nadanie Atonowi nowego, zmodyfikowanego imienia. Podobnie jak odrzucono ostatecznie starszą formę ikonograficzną tego bóstwa, sokolową postać ludzką zwieńczoną dyskiem słonecznym, która zdobiła jeszcze tebańskie sanktuarium Atona, tak z obu kartuszy zawierających jego pełne cytowane wyżej imię usunięto wzmianki o Horusie i Szu. Ponieważ „Ojciec Re przychodzący jako Aton” (nowe imię) był uważany za formalnego władcę kraju, urządzono mu „święto jubileuszu panowania” (Heb-sed), czym naruszono jeszcze jedną tradycję.

O ile wstępne elementy reformy mogły być przyjęte bez większych oporów przez całe społeczeństwo z wyjątkiem kapłanów i części arystokracji, drugi etap, a zwłaszcza oficjalne podniesienie ręki na powszechnie uznane świętości, spowodował bez wątpienia rosnący sprzeciw i uznanie króla za heretyka. Nowa narzucona religia, na której strażą stała policja królewska,

nie była w stanie przekreślić wielowiekowej tradycji. Można było siłą zamknąć świątynie, ale nie sposób sobie wyobrazić, by kult Atona był w stanie zastąpić w umysłach ludzi niezwykle silne więzy religijne z bóstwami lokalnymi czy głęboko zakorzenioną wiarę w Ozyrysa. Ponadto obraz króla, który kazał się przedstawiać wyłącznie w scenach rodzinnych lub kultowych, nie polował i nie prowadził wojen, musiał być odbierany w tych okolicznościach dość negatywnie i nowożytna historiografia mogłaby nadać takiemu władcy przydomek „gnuśny”. Istnieją powody, by przypuszczać, że za granicą powątpiewano w zdrowie psychiczne faraona, który swoją admirację do Atona posunął tak daleko, że nawet oficjalne zagraniczne poselstwa przyjmował na otwartej przestrzeni, bezpośrednio pod palącymi promieniami słońca, w największym upale, co wywołało notę protestacyjną króla Asyrii.

Tymczasem w opinii samego Achanjati (Echnatona), dobrowolnie odciętego od świata w Horyzoncie Atona, reforma przyniosła stan idylli, którą wyrażała zarówno piękna malowana dekoracja pałacu królewskiego i prywatnych willi, jak poetyckie sformułowania Hymnu do Atona, będącego prawdopodobnie kompozycją samego króla. Zachowały się dwie wersje tego utworu, dłuższa i krótsza, zwane też odpowiednio „wielkim” i „małym” hymnem. Ponieważ najczęściej przytacza się dłuższą wersję i znane są jej tłumaczenia także w języku polskim, podaję przekład „małego” hymnu:

*Ukazujesz się piękny,
O żyjący Atonie, Panie bezkresnego trwania!
Jesteś świetlisty, jesteś piękny, jesteś mocny,
a twoja miłość jest wielka i potężna.
Two promienie rozjaśniają wszystkie oblicza, a twoja
błyszcząca postać ożywia serca
I napełniasz swoją miłością Oba Kraje!
O wyniosły Boże, który ukształtowałeś sam siebie,
który stworzyłeś każdy kraj
I wydałeś na świat to, co w nim jest!
Wszyscy ludzie, stada i dzika zwierzyna,
wszystkie drzewa, które rosną na ziemi,
żyją, kiedy dla nich wschodzisz.
Jesteś matką i ojcem dla tych, których stworzyłeś;
ich oczy widzą dzięki tobie, kiedy się pojawiaasz.
Two promienie rozjaśniają cały kraj
i każde serce raduje się, że cię widzi,
ponieważ: ukazujesz się jako ich pan.
Kiedy zaś opadniesz na zachodnim horyzoncie nieba,
Śpią jak gdyby w stanie śmierci
z zawiniętymi głowami i zasłoniętymi nosami,*

*aż ponownie o świcie stanie się twoje wzejście
na wschodnim horyzoncie nieba.*

*Ich ręce wznoszą się w adoracji twego Ka,
kiedy swym pięknem ożywasz serca.*

*Gdy dajesz swe promienie, ludzie żyją
i cały kraj świętuje.*

*Muzykanci i śpiewacy radują się na dziedzińcu
Świątyni Obelisku,*

*w każdym Domu Bożym w Achet-Aton,
miejscu Prawdy, z którego jesteś zadowolony.*

W ich wnętrzu składane są tobie ofiary.

*Twój nieskazitelny syn czyni to, co pochwalasz,
o Atonie żyjący w swych przejawach!*

Wszystko, co stworzyłeś, tańczy przed twym obliczem!

*Twój syn jest światły, a jego serce się raduje,
o żyjący Atonie, który dzień po dniu cieszysz się na
niebie.*

*To ty rodzisz swego dostojnego syna, który jest je-
dynam dla Re,*

bez przerwy, na podobieństwo swoje:

syna Re, którego wywyższa jego doskonałość,

Piękne-Są-Formy-Re-Który-Jest-Jedyny

Jestem twoim synem, który jest ci miły

i który wywyższa twoje imię.

Twoja moc i potęga są silne w moim sercu.

*Jesteś żyjącym Atonem, a nieskończone trwanie jest
twym obrazem.*

*Uczyniłeś niebo dalekim, by nań wschodźć
i spoglądać na wszystko, co stworzyłeś.*

Jesteś jedyny!

Miliony żyjących istot są w tobie, byś je ożywił.

*Oglądanie twych promieni jest dla ich nosów wonią
przecudną.*

*Wszelkie żyjące kwiaty, które rosną na ziemi,
rozkwitają, kiedy wschodzisz,*

i są pijane szczęściem, że cię widzą.

Wszystkie zwierzęta tańczą,

a ptaki w swych gniazdach wlatują z radości

i ich skrzydła, które były złożone, rozpościerają się

w adoracji dla żyjącego Atona, ich stwórcy.

Teologia amarneńska jest niezwykle prosta: jest jeden odwieczny i wszechmocny Bóg, dostrzegalny, a zatem dostępny dla każdego w swej jedynej formie, jaką jest Tarcza słoneczna.

Na miejscu skomplikowanych mitów kosmogonicznych pojawia się stwierdzenie: Bóg powstał sam z siebie, a wszystko inne powstało z niego. Ta kreacja nie dokonała się jednorazowo, ale - powtarza się każdego ranka o wschodzie słońca, a jej przejawem jest światło, życie i miłość - trzy wielkie-dary Boga

dla wszystkich ludzi i całego świata bez względu na położenie danego kraju i rasę ludzi, którzy go zamieszkują. Stąd religia Atona z XIV wieku przed Chrystusem może być uznana za najstarszą religię uniwersalistyczną z teologicznego założenia. W przeciwieństwie do antropomorficznych bóstw, które na egipskich zabytkach „wygłaszają mowy”, Aton uzewnętrznia się wyłącznie za pośrednictwem swych promieni, które obejmują ziemię, przenikają w głąb mórz i wypełniają ludzkie serca, dzięki czemu Bóg jest rozpoznawalny we wszystkich przejawach przyrody. Jednocześnie dostrzeganie go przez ludzi jest tylko powierzchowne, choć wzbudza w nich spontaniczną radość (w teologii amarneńskiej nie ma miejsca na smutek, nie jest też poruszany problem śmierci). Jedynym człowiekiem, który rozumie Boga, jest interpretatorem boskiej istoty i pośrednikiem między Atonem a ludźmi, jest król Achanjati (Echnaton), „jeden dla Re”, i jego jedyny syn, a więc także bóg, który jest dysponentem uniwersalnej prawdy (Maat). Dlatego król był tak samo obiektem kultu za życia jak Aton i miał własnych kapłanów, którzy byli zresztą jednocześnie kapłanami Słońca. Boskość króla staje się jeszcze lepiej dostrzegalna w hymnach śpiewanych na jego cześć przez amarneńskich dostojników. Oto hymn dziękczynny włożony w usta ministrowi spraw zagranicznych z czasów amarneńskich - Tutu:

*Jesteś Re, jesteś obrazem żyjącego Atona,
będziesz żyć tak długo jak on,
gdyż on wschodzi na niebo po to, by stworzyć ciebie,
mego Pana, tego, który jest tak mądry jak ojciec, który
rozpoznaje roztropnego i bada serca.
Twoje ręce są promieniami Atona,
Ty kształtujesz ludzi i ich poglądy.
O Panie mój, niechaj Aton da Tobie liczne święta
Sed,
które ci wyznaczył,
ponieważ ty jesteś jego dzieckiem
I wyłonił się z niego na świat.
Jedyny dla Re, obraz Re na zawsze,
który wywyższasz Re i czynisz Atona zadowolonym,
który powodujesz, że kraj rozpoznaje tego, kto go
stworzył.
Ty sprawiasz, że jego imię błyszczy dla ludu,
któremu dostarczasz produkty jego promieni.
Lud się raduje od dnia, w którym się pojawił,
a cała ziemia drży przed tobą: Syria, Kusz i wszystkie
kraje.
Ich ręce wznoszą się przy tobie w adoracji dla twego
Ka*

*i proszą cię w pokorze o życie, mówiąc: „Daj nam
tchnienie!”, bowiem strach przed tobą zatyka nosy.
Wiedzą o swym szczęściu, gdyż - patrz!
twoja moc jest w nich z potęgą,
a twój krzyk wojenny zniszczy ich ciała jak ogień
drewno.
Twoje pomniki wstały wzniesione i tak długo, jak
będzie trwać niebo, będziesz się w nich pojawiać na
wieczność, na zawsze,
bowiem tak długo, jak będzie Aton, ty również
będziesz,
żywy i młody na wieki!*

Religia Atona istniała łącznie przez kilkanaście lat. Pogwałcenie licznych tradycji i świętości w drugiej fazie reformy wydało na nową religię i jej twórcę nieuchronny wyrok. Wewnątrz kraju rosła opozycja, pogarszała się także sytuacja międzynarodowa Egiptu, którego dyplomacja spoczywała w rękach ludzi bez odpowiedniego doświadczenia, jak wspomniany Tutu. Być może król zorientował się, że jego hezkompromisowa polityka nie przynosi dobrych rezultatów, a być może opozycja zaczęła zyskiwać przewagę w państwie, skoro w ostatnich latach panowania Echnatona pojawiły się oznaki zmiany. Zięć króla i zapewne koregent Smenchkare pojechał do Teb i rozpoczął tam budowę świątyni, w której między innymi miał być też czczony Amon, a jednocześnie zaczęto planować wyprawę wojenną do Syrii. Wkrótce potem król, jego koregent, a także żona zniknęli z horyzontu, a przyczyny ich śmierci nie są znane. Po kilkuletnim okresie przejściowym, przypadającym na oficjalne panowanie króla Tutanchamona, który wszakże w chwili wstąpienia na tron był jeszcze dzieckiem, oraz sprawującego funkcję regenta Ai władza przeszła w ręce energicznego przedstawiciela armii, generała Horemheba. W oficjalnych annałach egipskich władca ten, który nie był spokrewniony z Echnatonem, uchodził później za pierwszego legalnego króla od czasów Amenhotepa III. Horemheb rozpoczął dzieło restauracji, które było kontynuowane przez jego następców. W praktyce władza państwowa ponownie oparła się na symbiozie dworu (oraz armii) i świątyni.

Przekazany niegdyś Atonowi majątek, a więc niemal cała egipska ziemia, został bowiem w wyniku reakcji przekazany z powrotem Amonowi, Ptahowi i innym bóstwom, z tą różnicą, że pod administracją świątyni znalazły się także dawne ziemie królewskie. W rezultacie cała gospodarka egipska oparła się teraz na świątyniach, a kapłani, zwłaszcza Amona, uzyskali niesłychanie mocną i wciąż rosnącą pozycję,

która miała w przyszłości ponownie doprowadzić do rządów teokratycznych w „Państwie Amona” w czasach XXI dynastii.

Najbardziej zewnętrznym, dostrzegalnym przez wszystkich wyrazem poamarneńskiej kontrreformacji był nawrót do dawnej religii. Świątynie wzniesione dla Atona zostały rozebrane do fundamentów, niekiedy nawet spalone, być może w ramach spektakularnego ceremoniału (taki los spotkał fragment świątyni Atona w Karnaku), a pochodzące z nich bloki zostały użyte do wypełnienia nowych dużych konstrukcji, na przykład pylonów świątynnych. Zniszczone imiona i wizerunki bóstw były odnawiane, natomiast imiona heretyckiego króla i jego rodziny, włącznie z Tutanchamonem, usuwano ze wszystkich pomników. Jest rzeczą charakterystyczną, że nie niszczone wizerunków promienistego Atona, gdyż ta forma mieściła się całkowicie w teologii Amona-Re, która podkreślała nieskończoną wielość kształtów, pod jakimi może się manifestować Wielki Bóg. Również kilka innych koncepcji religijnych z okresu Amarny zostało zaadaptowanych przez teologów w czasach ramessydzkich. Trwałym symbolem wieczności trwania Wielkiego Boga stał się stworzony w czasach amarneńskich Uroboros, czyli wąż chwytający paszczą własny ogon. Wzrosła też znacznie rola dysku słonecznego, czyli widzialnego aspektu Słońca, co zwłaszcza można dostrzec w królewskiej kompozycji grobowej tego okresu, Księżde Jaskiń. Grobowce królewskie zachowały

architekturę wprowadzoną w nekropoli Achet-Aton i składały się odtąd z szeregu korytarzy i sal rozmieszczonych wzdłuż jednej prostej linii. Dekoracja grobowców, zarówno królewskich, jak też prywatnych, będzie się odtąd składać prawie wyłącznie z motywów występujących w religijnych kompozycjach; piękne sceny ukazujące życie codzienne, jakie dominowały w grobach prywatnych, przez całą 18 dynastię, stały zbyt blisko amarneńskiej apoteozy życia, by się nie kojarzyć z oficjalnie potępioną religią.

Czasy reformy pozostawiły też po sobie trwałe ślady w postaci światowego charakteru Wielkiego Boga, którym na miejsce Atona został powołany przez ramessydzką teologię Amon-Re, „król bogów” i stwórca wszystkich ludzi, także nie Egipcjan. Jedność bóstwa, jaka bez wątpienia stanowiła w czasach faraona Achanjati główny czynnik integrujący państwo i podtrzymujący silną władzę centralną, leżała także w zamierzeniach teologów po Amarnie. W dążeniu do niej należało jednak uwzględnić tradycyjną wielość form i kultów lokalnych oraz jak wykazało doświadczenie, nie można było tego przeprowadzić w wyniku rewolucji, ale powolnych ewolucyjnych przemian. Późniejsi teologowie włożyli sporo wysiłku, by monomorficzny (jednostajowy) monoteizm Echnatona zastąpić monoteizmem polimorficznym, wyrażającym się jednością istoty Wielkiego Boga przy wielości jego imion i form kultowych.

Wojciech Szulc



Utrata Pomorza Gdańskiego przez Władysława Łokietka

– znaczenie walk o Gdańsk w 1308 r. i Świecie w 1309 r.

W 1304 r. dzięki pomocy Andegawenów Władysław Łokietek rozpoczął z Przemysłidami rywalizację o władzę w Polsce. W pierwszej kolejności udało mu się opanować część Małopolski (Wiślica, Pełczyska, Lełów) i ziemię sandomierską. Zajęcie całej Małopolski wraz z kluczowym Krakowem stało się możliwe dopiero po śmierci Wacława II w 1305 r. Kolejną prowincją opanowaną przez Łokietka było Pomorze Gdańskie (1306 r). Wzrost wpływów Łokietka nie oznaczał jednakże końca problemów. W całej Polsce ujawniła się antyłokietkowa możnowładcza opozycja. Dość łatwo dzielny Piast poradził sobie z opozycją w Małopolsce, wystarczyło uwięzić przywódcę buntowników – biskupa krakowskiego Jana Muskatę. Znacznie bardziej skomplikowana była sytuacja na Pomorzu. Tamtejsze możnowładztwo, wśród którego prym wiodł ród Święców, zdecydowało się na opuszczenie księcia polskiego i przyłączenie Pomorza Gdańskiego do Brandenburgii. Wydarzenie to bezpośrednio poprzedza najazd brandenburski na Pomorze i szturm Gdańska w 1308 r. Samo miasto zostało przez najeźdźców zajęte bez większych problemów, jedynie jego część – warowny gród – broniła się dzielnie wraz z garstką wiernych Łokietkowi obrońców pod dowództwem sędziego pomorskiego Bogusza. Sytuacja obleganej załogi była bardzo ciężka, gwałtowne ataki Brandenburczyków nie pozwalały liczyć na zbyt długą obronę.

Pamiętajmy, że jest to rok 1308, a więc Łokietek rządzi w Polsce (i to nie całej) dopiero kilka lat. Jego państwo jest bardzo słabe, trawione wewnętrznymi problemami. Dodatkowo w tym okresie polski książę prowadził wyprawę na Rus'. Wszystko spowodowało, że nie był on w stanie skutecznie interweniować w sprawie Gdańska, dlatego też poprosił o pomoc Zakon Krzyżacki. Tenże skwapliwie skorzystał z okazji wmieszania się w sprawy Pomorza i już w październiku 1308 r. przybył do Gdańska oddział rycerzy zakonnych. Udział sił krzyżackich przesądził o odstąpieniu Brandenburczyków spod Gdańska, a w

konsekwencji z całego Pomorza Gdańskiego.

Panowanie polskie w Gdańsku zostało przywrócone, jednakże w dalszych wypadkach

decydującym czynnikiem mieli się stać Krzyżacy. Przybyli oni na Pomorze z określonym planem i teraz zaczęli go wcielać w życie. Wkrótce po wycofaniu się Brandenburczyków zaczęły mnożyć się konflikty między załogą polską a Krzyżakami. W pierwszych dniach listopada 1308 r. Krzyżacy siłą usunęli załogę polską z grodu gdańskiego i pojмали sędziego Boguszę. Następnym krokiem agresorów było wystawienie dokumentu informującego, że Gdańsk zostanie zwrócony

dopiero wtedy gdy Łokietek zwróci Zakonowi koszty poniesione na przeprowadzenie odsieczy. Równocześnie dokument nie określał wysokości tych kosztów, a więc utrudniał czy wręcz uniemożliwiał zwrot odszkodowania.

W takiej sytuacji załoga grodu gdańskiego stanęła przed koniecznością walki z nowym wrogiem. Jak to już wcześniej wspominałem, położenie obrońców było bardzo ciężkie już w czasie szturmów Brandenburczyków, dlatego opór stawiany Krzyżakom nie był zbyt długi. Prawdopodobnie po stronie najeźdźców stanęli też mieszcz-

zanie gdańscy pochodzenia niemieckiego. 13 listopada 1308 r. doszło do rzezi polskich obrońców Gdańska. Słowo rzeź używam tutaj nie bez powodu. Liczba ofiar jest trudna do ustalenia. Sprawa odbiła się głośnym echem w ówczesnej Europie. Według źródeł krzyżackich ofiar miałyby niby być zaledwie 16, jednakże bez wątpienia są to dane bardzo zaniżone. Śmiało można założyć, że było ich co najmniej kilkaset.

W takich to okolicznościach, z jawnym pogwałceniem umów, bezprawnie w ręce krzyżackie dostał się Gdańsk i ujście Wisły.

Po zajęciu Gdańska Krzyżacy przystąpili do realizacji planu podboju całego Pomorza Gdańskiego. Pierwsze uderzenie skierowali na Tczew, który zajęty został po bardzo krótkiej, wręcz symbolicznej obronie. Następnym krokiem było opanowanie grodu Nowe. W ten sposób Zakon opanował północną i środkową



Nowe. W ten sposób Zakon opanował północną i środkową część Pomorza Gdańskiego. Na tym stanęły działania wojenne 1308 r.

Rok 1309 zaczął się od rokowań polsko-krzyżackich. Krzyżacy żądali za pomoc w uwolnieniu Gdańska tak wysokich sum, że Łokietek nie byłby w stanie ich zapłacić nawet sprzedając całe Pomorze. Zresztą Krzyżacy sami zaproponowali, że kupią od Polski prowincję. Książę polski oczywiście nie zgodził się na takie postawienie sprawy. Obie strony poczęły sposobić się dalszej wojny. W tamtym momencie Łokietek dysponował na Pomorzu już tylko jednym znaczącym grodem, mianowicie Świeciem. To na nim miała opierać się polska obrona.

Świecki gród został zbudowany na wzniesieniu, ponadto ze wszystkich stron otoczony był przez wodę co dodatkowo zwiększało jego walory obronne. Według historyków Łokietek przygotował go na możliwość krzyżackiego ataku bardzo dobrze. Chociaż podkreślić trzeba, że było to umocnienie drewnianoziemne starego typu, o niewysokich wałach i palisadach. Niewiele niestety wiemy o zgromadzonej tam sile zbrojnej. Na pewno stale przebywała tam załoga kilkudziesięcioosobowa, która nadzorowała ruch na Wiśle. Teraz jednak, w obliczu zagrożenia, siły te zostały znacznie wzmocnione.

W lipcu 1309 r. Krzyżacy skoncentrowali swe siły w okolicach Chelмна, następnie przeprawili się przez Wisłę i w pierwszych dniach sierpnia przystąpili do oblężenia Świecia. Również sił Zakonu nie jesteśmy w stanie dokładnie określić, pewne jest tylko to, że były kilkakrotnie większe od polskiej obrony. Były też dobrze przygotowane do osiągnięcia powierzonych im celów. Krzyżacy mieli ze sobą 4 maszyny oblężnicze, na miejscu zaczęli też budować drewniane wieże, które miały stanowić obronę dla łuczników, usiłujących podejść bliżej do wałów, by tym skuteczniej razić obrońców.

Podstawą walk w czasie oblężenia był wzajemny ostrzał i regularne szturmowanie Krzyżaków. Wiemy, że załoga broniła się około 10 tygodni odpierając mężnie wszelkie ataki. Również strona polska miała do swej dyspozycji maszyny wojenne, które skutecznie raziły tych napastników, którzy zbyt zbliżyli się do wałów. W sytuacji przeciągającego się oblężenia Krzyżacy chwytały się różnych metod. M.in. starali się złamać morale obrońców. Wystawili przed grodem dwie szubienice na których każdego dnia wieszali okolicznych chłopów i równocześnie grozili załodze takim samym losem.

Władysław Łokietek starał się pomóc obleganemu grodowi, ale nadal miał zbyt słabe siły na przeprow-

adzenie jakiegokolwiek skutecznej interwencji zbrojnej. Próbował więc misji dyplomatycznej, ale i to nie przyniosło oczekiwanych rezultatów. Walki w tym czasie przybierały na sile. Dalsze szturmowanie i metody zastraszania obrońców nie przynosiły spodziewanego efektu. Załoga dzielnie odpierała ataki i zadawała Krzyżakom duże straty. W tej sytuacji rycerze zakonni postarali się o przekupienie jednego z rycerzy polskich. Jędrzej Czadrowicz z rodu Gryfitów za odpowiednią zapłatą, pod osłoną nocy, poprzecinał cięciwy łuków i kusz oraz zniszczył inne maszyny miotające pociski. Zdolności obronne grodu świeckiego uległy istotnemu obniżeniu. Tej samej nocy Krzyżacy przystąpili do generalnego szturmowania. Mimo uszkodzonej znacznej części sprzętu miotającego obrońcy zdołali odeprzeć i ten atak. Nawet w tej dramatycznej sytuacji załoga broniła się jeszcze przez kilka dni. Powoli docierało do niej, że wobec zniszczenia maszyn obronnych i braku odsieczy, dalsza obrona traci sens. Dodatkowo sytuację zaogniła wyczerpywanie się zapasów żywności. Ostatecznie zapadła decyzja o poddaniu Świecia.

Krzyżacy, po zajęciu Świecia i wcześniejszym opanowaniu Chojnic zagarnęli zarówno księstwo świeckie, jak i pozostałe ziemie pomorskie nad Wisłą, aż do granic z kasztelaniami: wyszogrodzką i nakielską. Główny cel Zakonu, polegający na opanowaniu szlaku wiślanego przez zdobycie grodów w Świeciu, Tczewie i Gdańsku, został osiągnięty. Krzyżacy znacznie powiększyli swoje państwo, co ważne uzyskali bezpośrednie połączenie z Niemcami. Polska tracąc w 1309 r. Pomorze została na 155 lat odepchnięta od Bałtyku. O tym jak duże znaczenie miało dla Krzyżaków zagarnięcie Pomorza najlepiej świadczy fakt, że wielki mistrz Zakonu Zygfryd von Feuchtwangen, przeniósł swą główną siedzibę z Wenecji do Malborka.

Utrata Pomorza Gdańskiego była niewątpliwie dotkliwym ciosem dla jednoczącego się państwa polskiego. Wydarzenia lat 1308 - 1309 w sposób jednoznaczny określiły stosunek Zakonu do Polski i doprowadziły do pogłębienia nastrojów antykrzyżackich w Polsce. Od tej pory sprawa odzyskania Pomorza stała się naczelnym zadaniem polskiej polityki zagranicznej. Śmiało można powiedzieć, że brak dostępu do Bałtyku znacząco hamował potencjał i rozwój państwa polskiego. Zresztą najlepiej obrazuje to niesamowity rozwój Polski i wejście jej w tzw. „złoty wiek” właśnie po odzyskaniu Pomorza (1466) kiedy to polskie towary uzyskiwały nieskrapowany dostęp do zachodnioeuropejskich rynków.

Krzysztof Pałuczak

Magia i konsekwencje jej stosowania na wybranych przykładach od starożytności do XVIII wieku

Magia jest to zespół obrzędów i gestów, słów i przedmiotów, który ma wykazać wpływ na określone zjawiska i fakty; zarówno na przyrodę jak i na społeczeństwo; oczywiście zgodnie z życzeniami tego, kto zabieg magiczny stosuje. Dziedzina ta opiera się na przekonaniu, że człowiek poprzez przedmioty, zaklęcia i określone obrządki może panować nad przyrodą, jeśli tylko będzie znał prawa magiczne, które nią rządzą. Magię dzielimy na:

- Wytwórczą mającą zapewnić ludziom dobrobyt i szczęście,
- Ochronną dla zachowania dobytku i zdrowia, a także stosowaną przeciw zabiegom niszczycielskim,
- Niszczycielską zwaną czarną magią, traktowaną w większości przypadków jako przestępstwo. Wyjątek stanowiły praktyki, mające wyrządzić szkodę lub sprowadzić śmierć na członków plemienia wrogiego. W tym wypadku magia niszczycielska mogła być pożyteczna i godna pochwały. Praktyki magii niszczycielskiej zarzucano głównie czarownicom w okresie ich prześladowań i procesów o czary w Europie.
- Podział zabiegów magicznych uzupełniają jeszcze dwie grupy, które stanowią wróżbiarstwo i magia zmiany postaci.

Nie ma wątpliwości, że czarna magia stanowi najciekawszą część całej dziedziny, jaką są czary. Przytoczę tu kilka przykładów tychże praktyk. Mieszkańcy południowo wschodniej Australii wierzyli, że jeśli położy się na śladzie stopy ostry kamień, kość lub kawałek szkła, człowiek, który znak ten pozostawił, okuleje. W innym z plemion australijskich, aby zesłać na wroga chorobę lub śmierć dopuszczano się kradzieży tłuszczu z nerki człowieka jeszcze żyjącego – ten rodzaj magii niszczycielskiej nazywano mamakpik. Mieszkańcy Nowej Gwinei posługiwali się metodą podobną do mamakpik. Ogluszano człowieka, ofiara miała być pozbawiana słuchu, następnie wyjmowano jej serce, żołądek i wątrobę, zamykano ciało bez śladu rany poczym przywracano osobę na kilka dni do życia.

Szczególną oryginalnością odznaczają się przedmioty wykorzystywane w magii niszczycielskiej. Obok włosów, paznokci, zębów, kawałków odzieży ofiary czy jej podobizny używano często substancji, w skład których wchodziły: żabie oko, ząb wilka czy psi pysk. Dopóki w społeczeństwach pierwotnych nie

wystąpił podział pracy, każdy człowiek mógł stosować praktyki magiczne na własny użytek. Dopiero później wyodrębniła się osobna grupa ludzi zajmujących się magią zawodowo. Byli to czarownicy, którym przypisywano nadzwyczajne cechy niezbędne do odkrywania rzeczy nieosiągalnych dla ogółu.



Starożytni pisarze za kolebkę magii uznawali Persję. Pierwszym magiem miał być Zoroaster żyjący w V w. p.n.e. Do Grecji magię orientalną miał sprowadzić Ostanos. Już na samym początku wykorzystywano do przepowiadania przyszłości astrologię.

Tradycja antyczna za drugą ojczyznę astrologii i praktyk magicznych uznawała Egipt, gdzie dość popularne były księgi astrologiczne. W starożytnym Rzymie, podobnie jak w Grecji zabiegi magiczne wywodziły się z tradycji rodzimej mieszając się z magią orientalną. Tutaj znaczny wpływ na tą dziedzinę miały kultury tajemnych bóstw podziemia oraz praktyki wróżbiarskie Etrusków.

W średniowieczu praktyki magiczne zwalczane były przez papieży i innych dostojników kościoła. Szczególnie nasilone represje przeciwko czarom miały miejsce w XIII wieku, kiedy to instytucje kościelne w jaskrawy sposób wykorzystywały swoje uprawnienia do prześladowania wszelkich herezji (często w krwawy sposób). Po wojnie z lat 1209- 1229 heretycy zostali prawie zupełnie wytepieni, wówczas to ustanowiono trybunał świętej inkwizycji (były to sądy kościelne, które miały oceniać prawowierność ludzi, karać nieprawomyślność oraz zwalczać wszystkich wrogów Kościoła). To właśnie inkwizytorzy zaczęli w XIII wieku utożsamiać czary z herezją, uważając, że heretycy jak i czarownicy byli czcicielami diabła. Inkwizycja mogła skazać oskarżonych na spalenie na stosie i konfiskatę majątków. W 1258 roku papież Aleksander IV nakazał inkwizytorom francuskiemu działającym we Włoszech by zajmowali się także czarownikami. Ten sam ojciec kościoła dwa lata później wydał bullę analogicznej treści dla inkwizy-

torów dominikańskich.

Do rozwoju zabobonnych przekonań o czarach przyczynił się spekulacje teologów scholastycznych działających w XIII i XIV wieku. Najwybitniejsi z nich, m.in. Tomasz z Akwinu, starali się teoretycznie uzasadnić wierzenia o pakcie czarowników i czarownic z diabłem. Rzekomo szatan miał pomagać swoim wyznawcom w czynieniu wszelkiego zła, przenosił ich w powietrzu oraz utrzymywał z nimi kontakty seksualne.

Następne stulecie w Europie to obok wzrostu prześladowań czarownic i czarowników to także pojawienie się wielu pozycji literackich na tematy demonologiczne, z czego najgłośniejszą pozycją była książka pt. „Młot na czarownice” autorstwa dwóch niemieckich inkwizytorów - profesorów teologii Henryka Institoris i Jakuba Sprengera. Dzieło wydane w 1486 roku było wielokrotnie wznawiane i tłumaczone na wiele języków.

Od samego początku prześladowaniom czarownic i czarowników towarzyszyły rozprawy o czary. Procesy te na skalę masową i z wyrokami śmierci rozpoczęły się w końcu XIII i na początku XIV wieku. W XIV i XV stuleciu przybrały na sile, by w XVI i XVII wieku osiągnąć apogeum. Trudno oszacować ile tak naprawdę osób spłonęło za fikcyjne przestępstwa, do jakich przyznawali się tłumieni podstępными pytaniami sędziów i załamani torturami. Historycy obliczają, że w przeciągu pięciu wieków zginęło około miliona ludzi.

Procesom o czary towarzyszyło spore zainteresowanie. Najwcześniejsze procesy przeprowadzone przez inkwizycje miały miejsce w południowej Francji. W 1321 roku w wielkim procesie przeciwko albigensom i waldensom, skazano sześć osób uciekających się do praktyk magicznych. W 1329 roku zarzucano karmelicie Piotrowi Recordi dopuszczanie się praktyk magicznych. W tym przypadku śledztwo trwało bardzo długo, a oskarżony załamał się po kilku latach wymuszania przez inkwizytorów zeznań. Winnego skazano na dożywotnie więzienie o chlebie i wodzie. W 1335 roku miał miejsce wielki proces inkwizycyjny oskarżający 63 osoby, z czego większość stanowiły czarownice i czarownicy. W rezultacie 8 osób spłonęło na stosie (6 mężczyzn i 2

kobiety). W tym samym roku w Carcassonne spalono owczarza Andrzeja Cicierona za czary i parodię mszy celebrowanej nago. Dwaj inni pasterze zostali skazani za zatrucie studni.

Oskarżeniem o czary posłużył się także król francuski Filip IV Piękny w czasie procesu przeciwko templariuszom. Ten zakon istniejący od początku XII wieku w Jerozolimie po 1291 roku przeniósł siedzibę do Francji, gdzie w niedługim czasie rozbudowali sieć zamków. Owe twierdze spełniały rolę banków. Templariusze byli także właścicielami wielkich posiadłości ziemskich. Opactwu przysługiwały liczne przywileje, m.in. nie podlegali władzy kraju, w którym działali. Zwolnieni byli z podatków i świadczeń na rzecz państwa toteż w niczym nie podlegali władzy królewskiej. Wewnątrz klasztoru panowała żelazna dyscyplina. Każdy rozkaz przełożonego traktowany był jak komenda od Boga. Nieposłuszeństwo natomiast karano więzieniem. Taka zwarta wspólnota nie mogła być tolerowana przez króla. Drażniły szczególnie bogactwa zakonu oraz zadłużenie skarbu państwa w największym „banku”



średniowiecznej Europy. Owe trudności finansowe spowodowały, iż Filip zapragnął zagarnąć majątek zakonu. W tym celu 13 października 1307 roku na rozkaz króla Wilhelm Imbert (wielki inkwizytor) aresztował templariuszy w całej Francji, a ich majątki zajęto. Następnie do katedry Notre Dame w Paryżu wezwani zostali profesorowie uniwersytetu i kanonicy, którym przedstawiono rzekome herezje i zbrodnie templariuszy. Podobne kazania ogłoszono w całym kraju. Krótko po aresztowaniach Filip IV zawiadomił wszystkich władców chrześcijańskich, że wykryto wśród templariuszy herezję. Ponadto król wzywał pozostałych przywódców państw, by stanęli w obronie wiary za jego przykładem. Inkwizytorzy francuscy w śledztwie ustalili winy zakonników; były to: bluźnierstwo, rozpusta, bałwochwalstwo. Zarzucano im także znieważenie krzyża, czczenie diabła i wypaczenie obrzędów kościelnych. Ponadto jesienią 1307 roku królowi francuskiemu uległ papież Klemens V, który polecił w osobnej bulli wszystkim władcom chrześcijańskim za przykładem Filipa IV uwięzić templariuszy i zająć ich dobra. Los templariuszy przypieczętował sobór z końca 1310 roku, który rozwiązał zakon. W czasie procesu spłonęło na stosie

około 50 osób w tym wielki mistrz templariusz Jakub de Molay.

Motywy polityczne wystąpiły wyraźnie w procesie Joanny d'Arc, w czasie wojny stuletniej między Francją a Anglią. Śledztwo wykazało, że Joanna jest „czarownicą i fałszywą prorokinią (...), kobietą zabobonną, oddaną magii; ma fałszywe poglądy o (...) wierze katolickiej; jest schizmatyczką (...); bluźniła Bogu i jego świętym; wywoływała zgorzenie; była uwodzicielką; (...) jest gwałcicielką praw boskich i naturalnych oraz przepisów kościelnych; była uwodzicielką władców i ludzi; pozwalała na zniewagę i obelgę Boga (...)”

Joanna została spalona na stosie w Rouen 30 maja 1431 roku, a jej prochy wrzucono do Sekwany. W wyniku późniejszych starań Karola VII specjalna komisja powołana przez papieża Kaliksta III unieważniła w 1456 roku wyrok i zrehabilitowała całkowicie Joannę, a w 1894 roku została ogłoszona przez papieża Leona XIII błogosławioną. W 1920 roku papież Benedykt XV uznał ją za świętą.

Jedyny proces pomyślny dla oskarżonego miał miejsce w 1485 roku w Innsbrucku. Wówczas to dwóch inkwizytorów wytoczyło proces 48 czarownicom i 2 czarownikom. Wskutek interwencji biskupa Jerzego Golsera z Brixen, który nie darzył sympatią zarozumiałych inkwizytorów, oskarżeni zostali uwolnieni przy pomocy prawników.

Obok inkwizytorów tropieniem czarownic zajmowali się sędziowie świeccy. Głównie w Szwajcarii, gdzie w latach 1428-1434 odnotowano masowe prześladowania w wyniku, których spalono ponad 200 osób - za rzekomą przynależność do sekty czarownic. Analogiczne prześladowania miały miejsce we Francji, gdzie w latach 1428-1447 sędziowie świeccy skazali za czary około 110 kobiet i 57 mężczyzn. Winiących palono lub topiono.

Wieki XVI i XVII to dwa stulecia, które zapisały się w historii Europy jako największa arena procesów o czary. Nadal wydawano liczne bulle. Toczone szereg procesów. Pomimo rozkwitu kultury odrodzenia i humanizmu nawet wśród ludzi świątłych zabobon znajdował pełną wiarę.

Jaskrawym przykładem takowej postawy był francuski filozof i prawnik Jean Bodin. Jeden z najwybitniejszych ludzi żyjących w XVI wieku. Gorący zwolennik tolerancji religijnej, autor licznych dzieł, w tym „O diabelskim obłądzeniu czarowników”, wydanego w 1580 roku. Przełożone na łacinę i język niemiecki było podręcznikiem prowadzenia procesów o czary. Oparta została na erudycji i doświadczeniu autora. Szczególnie okrutna jest część poświęcona śledztwu i torturom.

Kres tym obłądnym prześladowaniom położył arcybiskup Moguncji Jan Filip von Schönborn. Był on jednym z pierwszych władców niemieckich, który występował przeciwko procesom o czary. Niestety mimo protestów ludzi

oświeconych procesy o czary w większości państw niemieckich trwały bardzo długo, głównie w wyniku rozbicia państwa i co się z tym wiązało - różnorodności niemieckich przepisów.

Także w XVII wiecznej Francji prześladowania rzekomych współników diabła były nie mniej zaciekle jak u sąsiadów ze wschodu. Ponurą sławą w wykrywaniu popleczników szatana okryły się szczególnie trzy osoby. Byli to: Mikołaj Remy, Henryk Bouquet i Petr de Lancre.

W XVI wiek w Anglii prześladowania o czary nie były mniej ostre, jak w pozostałych krajach europejskich. Statut króla Henryka VIII z 1541 roku



był pierwszym rozporządzeniem władzy państwowej w nowożytnej Anglii nakazującym karania za czary jak za przestępstwo na szkodę ludzi lub ich dóbr materialnych. Mimo tego statutu pierwsze masowe egzekucje za stosowanie praktyk magicznych miały miejsce dopiero za rządów królowej Elżbiety I w latach 1558-1603. Wówczas w kraju doszło do około 200 procesów o czary.

W Polsce procesy o szczególnym nasileniu przypadły na XVII i XVIII wiek. Nie oznacza to, że praktyki magiczne nie były tu wcześniej znane. Już w średniowieczu stosowano wiele zaklęć, które wywodziły się z czasów pogańskich czy wc-



zesnego chrześcijaństwa. Do XIV wieku procesy o czary należały do rzadkości. Zwykle toczyły się przed biskupami, a kończyły się wyrokiem śmierci. Oskarżonym zwykle zarzucano chęć szkody innym lub uzyskania pewnych korzyści, natomiast brak jeszcze pewnych wzmianek o paktach z diabłem, seksualnych kontaktach z demonami oraz o sabatach czarownic. W XVII stuleciu znaczne nasileniem procesów sądowych wywołane było wzrostem konfliktów społecznych (zarówno na wsi jak i w miastach), wzrastającą nietolerancją i fanatyzmem religijnym związanym z kontrreformacją oraz wojnami niszczącymi ziemie polskie. Okresem szczytowym prześladowań czarownic w kraju był wiek XVIII, a więc czas największego upadku gospodarczego i kulturalnego Polski, gorące polowania na czarownice nie trwały jednak długo, bo zaledwie pół stulecia.

W rezultacie niekompletnego zasobu źródeł trudno określić ile osób ponosiło śmierć na terenie Rzeczypospolitej w wyniku uprawiania magii. Jednak szacuje się, że było to około 30-40 tysięcy osób oskarżony o czary. W tym 15-20 tysięcy ofiar pochodziło ze

Śląska i Pomorza. Jest to ilość ogromna, ale w porównaniu z innymi krajami europejskimi prześladowania czarownic w Polsce nie należały do najbardziej okrutnych. W tępieniu czarownic przodowała Wielkopolska, a zaraz za nią Śląsk i Pomorze. Na przełomie XVII i XVIII wieku sporo procesów miało miejsce na Mazowszu. Znacznie mniej było ich w Małopolsce i pozostałej części kraju.

Niemają wpływ na prześladowania czarownic, podobnie jak na zachodzie, miała popularna literatura religijna. Dzieła o diabłach i czarownicach, z których księża czerpali tematy do swoich kazań, przyczyniły się do zmieszania tradycyjnych pojęć ludowych o magii z doktryną kościelną.

W 1570 roku zostało wydane w Polsce dzieło pt.: „Postępek prawa czartowskiego przeciw narodowi polskiemu” - poświęcony głównie różnym demonom. Owe dzieło miało na celu wpoić czytelnikom przekonanie o czyhających wszędzie na zgubę człowieka diabłach. W 1614 roku wydano w Krakowie polski przekład „Młota na czarownice”, którego tłumaczenia podjął się prawnik Stanisław z Ząbkowic. Książka przyczyniła się do zaostrenia prześladowań czarownic.

Zmiany gospodarcze i kulturowe w II połowie XVIII wieku doprowadziły do zaniku procesów o czary. Oprócz tego do Polski docierały nowe idee z Europy Zachodniej. Ludzie pod wpływem racjonalizmu i oświecenia dostrzegali bezsens i okrucieństwo prześladowań czarownic. Nawet niektórzy duchowni przejści modnymi prądami intelektualnymi starali się ograniczyć te ponure praktyki i powstrzymać prześladowania.

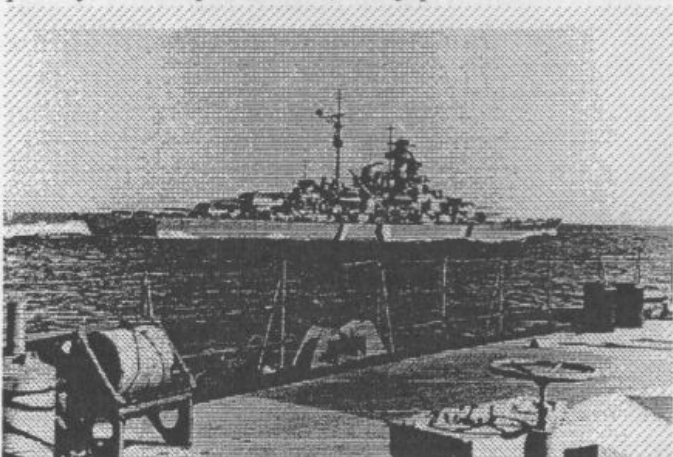
Pierwsze krytyczne głosy zwrócone były przede wszystkim przeciwko procedurom procesów. Szczególnie częste protesty wywierało opieranie się na fałszywych oskarżeniach i donosach oraz na oskarżeniach składanych przez dzieci oraz osoby umyślowo chore. Oburzano się na stosowanie tortur. Inni natomiast atakowali tylko niektóre przesady i wierzenia: zamianę ludzi w zwierzęta lub nocne loty czarownic w powietrzu. Nikt z owych krytyków nie zaprzeczał istnieniu i działaniom diabła. Dopiero racjonałści w XVIII wieku całkowicie odrzucili wiarę w istnienie diabła i działania sił metafizycznych w świecie. Zupełnie sceptycznie do czarów odnosili się Condillac i Wolter, zaś w słynnej postępowej Encyklopedii francuskiej z XVIII stulecia można znaleźć pod hasłem „czarownictwo” stwierdzenie, że jest to haniebna i śmieszna czynność magiczna; opierająca się na zabobonie i głupiej wierze w moc demonów.

Anna Wiśniewska

Operacja „Ćwiczenie Reńskie”

W maju 1941 roku rozegrał się jeden z najsłynniejszych epizodów II wojny światowej i bitwy o Atlantyk, korsarska wyprawa pancernika „Bismarck”.

Po sukcesie korsarskiego rejsu „Scharnhorst” i „Gneisenau” niemiecka marynarka wojenna rozpoczęła przygotowywania do kolejnej takiej operacji. W jej ramach „Bismarck”, najnowszy i najpotężniejszy w tym czasie pancernik na świecie, miał przedrzeć się na Atlantyk i po połączeniu się z przybyłymi z Brestu dwoma wyżej wymienionymi okrętami, miał paraliżować dostawy do Wielkiej Brytanii. Nieszczęśliwie dla Niemców plany te zostały pokrzyżowane przez RAF, który podczas nalotów na



Brest, poważnie uszkodził „Gneisenau”, z kolei na „Scharnhorst” nastąpiła awaria maszyn. Postanowiono, że z „Bismarckiem” popłynie ciężki krążownik „Prinz Eugen”.

18 maja oba okręty opuściły bazę Krigesmarine w Gotenhafen (Gdyni), kierując się na zachód. 20 maja dołączyły do konwoju i pod eskortą lekkich jednostek i lotnictwa popłynęły do portu Bergen w okupowanej Norwegii. W nocy z 21 na 22 maja opuściły fiord Hjelte i skierowały się na północ, gdzie po ominięciu od północy Islandii, „Bismarck” i „Prinz Eugen” mogły wejść niepostrzeżenie na Atlantyk. Stało się jednak inaczej.

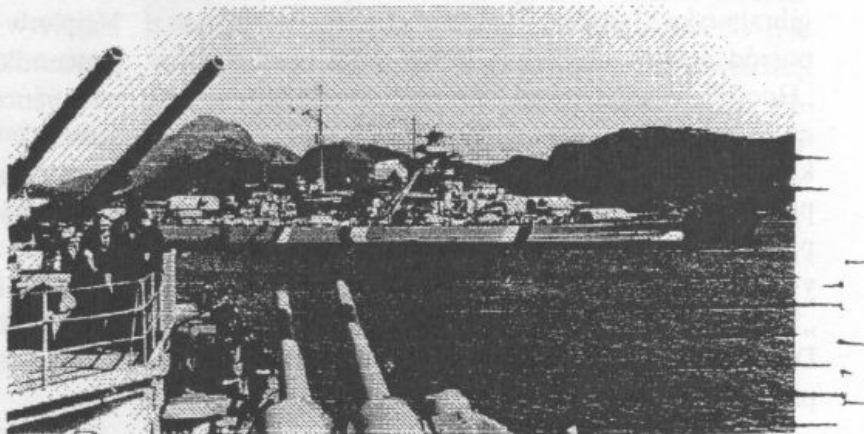
Admiralicja brytyjska dobrze wiedziała o planowanej wyprawie. Jeden z sygnałów doszedł z Gdyni jeszcze przed wyjściem jednostek w morze, a gdy okręty przechodziły przez Kattegat zostały zauważone przez brytyjskiego agenta rezydującego w Goteborgu. Admiralicja wysłała na tzw. Drogę Duńską dwa krążowniki „Suffolk” i „Norfolk”, a nad Norwegię samoloty rozpoznawcze, które wykryły oba okręty w fiordzie Hjelte.

Jak już wyżej wspomniałem „Bismarck” i „Prinz Eugen” w morze wypłynęły w nocy z 21 na 22 maja, a ich brak został zauważony przez Brytyjczyków dopiero po południu.

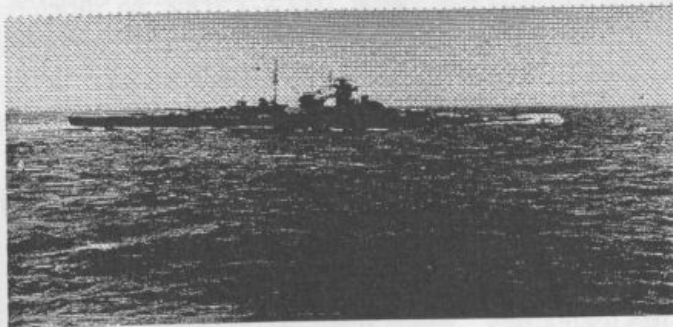
W następstwie takiego rozwoju wypadku Royal Navy rozpoczęła przygotowania mające na celu wykrycie i zniszczenie nieprzyjacielskich okrętów. Admirał John C. Tovey, dowódca Home Fleet, wysłał w kierunku Islandii drugą eskadrę krążowników liniowych pod dowództwem wiceadmirała Hollanda. W składzie tej eskadry znajdował się najnowszy brytyjski pancernik HMS „Prince of Wales” i krążownik liniowy HMS „Hood” - duma Royal Navy.

Kiedy 23 maja o godzinie 19:23 krążowniki „Suffolk” i „Norfolk” natknęły się na okręty niemieckie rozpoczęły śledzenie jednostek przeciwnika, informując przy tym o ich ruchach wiceadmirała Hollanda. Nadchodził 24 maja... Godzina 5:35 Druga eskadra krążowników liniowych, w pełnej gotowości bojowej, zauważyła niemieckie okręty. Niestety wiceadmirał Holland w początkowej fazie starcia popełnił błąd, który miał się dla niego zakończyć tragicznie - rozkazał otworzyć ogień na pierwszy cel w kolumnie nieprzyjaciela (na krążownik „Prinz Eugen”). W tym czasie niemieckie okręty skoncentrowały cały ogień na „Hoodzie”, który zdążył już, po zauważeniu błędu, przenieść ogień na „Bismarcka”. To jednak niemieckie pociski okazały się celniejsze. O 5:55 rano, piąta salwa „Bismarcka” bezbłędnie trafiła w komory amunicyjne „Hooda”. W ciągu chwili potężny okręt poszedł na dno wraz z załogą liczącą 1397 osób, uratowało się tylko 3 marynarzy. Niemieckie okręty przeniosły ogień na „Prince of Wales”. Ten po otrzymaniu kilku trafień wycofał się, wcześniej jednak trafił „Bismarcka” trzykrotnie pociskami, które jak się później okazało uszkodziły między innymi zbiornik paliwa.

Za niemieckimi okrętami podążyły krążowniki



„Suffolk” i „Norfolk”, jednak wieczorem nastąpiło załamanie pogody i Niemcy zgubili pościg. Korzystając z okazji „Prinz Eugen” odłączył się od „Bismarcka” i skierował się na samodzielne polowanie na Atlantyku. Po pewnym czasie Brytyjczycy znowu nawiązali kontakt z pancernikiem, co pozwoliło naprowadzić samoloty z lotniskowca „Victorious”. Nocne ataki samolotów spowodowały uszkodzenie pancernika przez jedną z torped.



„Bismarck” jednak znowu zniknął...

Na wieść o zatopieniu „Hooda” Royal Navy zmobilizowała wszystkie okręty, które mogły wejść do akcji. Z bazy Scapa Flow na Orkadach admirał Tovey wyszedł w morze na pokładzie swojego okrętu flagowego- pancernika HMS „King George V”. Eskadra gibraltarska wysłała na polowanie krążownik liniowy HMS „Renown” i lotniskowiec HMS „Ark Royal”, a ze służby konwojowej odwołano pancerniki HMS „Rodney” i HMS „Ramillies” oraz 3 krążowniki i niszczyciele.

Przez cały dzień 25 maja Brytyjczycy nie mieli żadnych informacji o tym gdzie znajduje się „Bismarck”, dopiero w południe 26 maja kanadyjska latająca łódź Coastal Command odnalazła kierujący się w stronę Brestu pancernik (550 mil od przylądka Landsend). Od tej chwili okręt był pilnowany przez lotnictwo pokładowe z „Ark Royala”.

Mimo wszystko „Bismarck” miał jeszcze szansę ucieczki, gdyż na Brytyjskich pancernikach powoli zaczęło brakować paliwa, a poza tym były od niego wolniejsze. Najbliżej okrętu znajdowała się eskadra gibraltarska, jednak „Renown” był najsłabszym z pośród dużych okrętów i łatwo mógł podzielić los „Hooda”. W tej sytuacji admirał Somerville, dowódca eskadry gibraltarskiej, wysłał w celu utrzymania kontaktu krążownik „Shiffeld”. Z „Bismarckiem” postanowił się rozprawić przy użyciu lotnictwa pokładowego. Pierwsza grupa samolotów torpedowych z „Ark Royal” przez pomyłkę zaatakowała jednak „Shiffelda”. Na szczęście żadna z torped nie trafiła. Druga fala zaatakowała już bezbłędnie niemiecki pancernik. Dwie torpedy trafiły, z czego jedna z nich

zniszczyła urządzenia sterowe. „Bismarck” nie mógł manewrować i krążył w kółko. Pogoda jednak nadal była po stronie Niemców - kontakt z pancernikiem znów się urwał. Przyszła noc z 26 na 27 maja 1941 roku...

...Czwarta flotylla niszczycieli pod dowództwem komandora Viana, składająca się z czterech niszczycieli typu Tribal i ORP „Piorun”, została odwołana z konwoju i miała zapewnić eskortę pancernikom „Rodney” i „King George V”. W wyniku dostępnych informacji Vian zignorował ten rozkaz i przygotował swoje okręty do samodzielnego ścigania „Bismarcka”. O godzinie 2152 ORP „Piorun”, płynąc na lewym skrzydle formacji niszczycieli, spotkał się z krążownikiem HMS „Shiffeld”. O 2237 polski niszczyciel wykrył „Bismarcka”, rozpoczęło się spotkanie, które przeszło do historii Polskiej Marynarki Wojennej. O godzinie 2245 „Bismarck” otworzył ogień z dział 150 mm w stronę „Pioruna”, niszczyciel natychmiast odpowiedział ogniem. Przez następne 60 minut polski niszczyciel znajdował się pod ogniem całej artylerii pancernika, w tym czasie wysyłał meldunki do okrętów brytyjskich, naprowadzając je na nieprzyjaciela. W tym czasie pozostałe okręty czwartej flotylli przygotowały się do ataku torpedowego, w wyniku którego najprawdopodobniej 2 torpedy trafiły w „Bismarcka”. O 2350 „Piorun” utracił kontakt z pancernikiem i mimo usilnych starań już go nie odzyskał, wycofując się nad ranem do bazy z powodu braku paliwa.



Nad ranem, 27 maja, nadciągnęły brytyjskie okręty. Najpierw krążowniki „Suffolk” i „Norfolk”, a po nich pancerniki „King George V” i „Rodney”. O 847 rano oba pancerniki otworzyły ogień w kierunku „Bismarcka”. Ok. 10 rano „Rodney” wystrzelił w jego kierunku torpedy, z nich jedna trafiła w cel, jednak „cios łaski” zadał krążownik HMS „Dorsetshire”, który ok. 1030 odpalił 3 torpedy, z których 2 trafiły. O 1037, 27 maja 1941 roku, „Bismarck” przewrócił się do góry dnem i poszedł na dno. Z załogi liczącej 2100 osób uratowało się ok. 115 marynarzy.

Łukasz Pacholski

Mecz śmierci-prawda czy mit

W czasie II wojny światowej dokonano wielu wielkich ale i zbrodniczych czynów. To był czas, kiedy zwykły człowiek stawał w obliczu śmierci. Tak było prawie na całym świecie, nie inaczej na Ukrainie. Niemiecka armia dotarła na tamte tereny w 1941 roku. Wówczas zaczęła się walka z najeźdźcą, która skończyła się klęską w 1942 roku. W tym czasie Ukraińcy zapoznali się z niemieckim okrucieństwem. Tworzono obozy koncentracyjne, w których przymusowo umieszczano ludność cywilną. Wśród więźniów znaleźli się piłkarze Dynamo Kijów, którzy rozgrywając służący po wojnie radzieckiej propagandzie "Mecz śmierci", przeszli do historii.

Armia niemiecka zajęła Kijów jesienią 1942 roku. Do miejscowego obozu koncentracyjnego trafili m.in. piłkarze Dynamo Kijów. Co dziwne Niemcy darowali im życie, mimo tego, że byli znanymi ukraińskimi sportowcami. Według sowieckiej wersji wydarzeń hitlerowcy utworzyli

wówczas drużynę piłkarską, która miała zagrać pokazowy mecz z drużyną Luftwaffe. Ukraińcy byli faworytami spotkania, dlatego wysłano do nich oficera SS z ultimatum: "Macie przegrać, bo inaczej zabierzemy was i rozstrzelamy". Zawodnicy oparli się Niemcom i wygrali. Całą drużynę odstawiono do obozu w Babim Jarze, gdzie zostali jeszcze rozstrzelani w strojach sportowych.

Machina sowieckiej propagandy stworzyła legendę, która przetrwała wiele lat. Prawda wyszła na jaw dopiero, gdy komunizm dogorywał. Drużynę piłkarską trzymano w obozie koncentracyjnym, obok wytwórni pieczywa. Mimo przymusowej pracy w piekarni, piłkarzom pozwolono uformować drużynę FC Start. Na zaproszenie Niemców rozegrano parę spotkań. W Kijowie toczono własną walkę z Niemcami. Te wygrywane mecze były bardzo ważne dla mieszkańców okupowanego miasta, bo były jedynym ich zwycięstwem, jakim mogli się cieszyć. W sowieckiej wersji zdarzeń po meczu wszystkich rozstrzelano. W rzeczywistości mecze kończyły się spokojnie, nikt nie zginął, a piłkarze dalej spokojnie wypiekali chleb. Dopiero później paru trafiło do obozu w Siwcu i czeretach zostało tam zabitych.

Używką dla sowieckiej propagandy mogły być

wydarzenia z początku 1943 roku, wówczas hitlerowcy przeprowadzili akcję karną, rozstrzelując co piątą osobę w obozie. Do dzisiaj nie wiadomo, dlaczego doszło do tej akcji, podobno ktoś kopnął psa komendanta obozu lub ucierpiał sam komendant. Niemcy zabili wtedy świetnego bramkarza Trusewicza, który wykazał się największym bohaterstwem, rzadkim w chwili własnej egzekucji, gdy kazano mu się położyć na ziemi wstał i powiedział: "Stalin nadejdzie niech żyje sport sowiecki". Rozstrzelali go stojącego. Ciało Trusewicza wrzucono do wąwozu w Babim Jarze.

Wygrana z Niemcami i heroizm Trusewicza powinny zapewnić im statut męczenników, a zrobiono z nich szubrawców. Po wyzwoleniu Kijowa w 1944 roku wszczęto śledztwo i ci którzy grali z Niemcami byli represjonowani. Jeden ze świadków tamtych wydarzeń pamięta zwłaszcza siostrę Trusewicza, która była wiele razy przesłuchiwana przez KGB. Pytano się jej dlaczego brat został w mieście i dlaczego grał z okupantem. Nie uznawano ich wtedy za bohaterów,

bo świat wtedy widziano dwuwymiarowo biało-czarno. Przetrwali okupację, grali z Niemcami, a to była niemal zdrada. Po wojnie zmieniono do nich stosunek. Piłkarze Dynamo Kijów okazali się potrzebni stalinowskiej propagandzie. Dlatego zrobiono z nich bohaterów w stworzonej opowieści "Mecz śmierci", w której jak wiemy wszyscy piłkarze zginęli. Natomiast oni sami nie mogli istnieć, ponieważ ich życie podważało mit "Meczu śmierci". To było przyczyną zakazu uprawiania przez nich ukochanego sportu, co było dla nich dodatkową tragedią. Musieli siedzieć cicho i udawać, że nic się nie stało.

Życie piłkarzy stało się trybem maszyny historii i narzędziem państwa, które nie potraktowało ich sprawiedliwie. Zawodnicy wychwalani przez władze, uniesmiertelniani w filmach powinni byli zginąć, ale paru przeżyło. Dla wielu ludzi "Mecz śmierci", jako opowieści o sowieckim bohaterstwie stał się komunistycznym wymysłem. Dla innych pozostał zagadką której lepiej nie rozwiązywać. Istnieje wiele wersji tych wydarzeń. Wersja Dynamo Kijów głosi, że ci piłkarze byli bohaterami, którzy zginęli za przyszłość narodu. I niech ta wersja zostanie, wtedy wszyscy moglibyśmy się zgodzić, że byli bohaterami.

Konrad Papuziński



Wydarzenia Bydgoskie z 19 marca 1981 roku

Już początki nowego roku 1981 pokazały, że będzie to trudny rok zarówno dla władz jak i dla społeczeństwa. Dochodziło do eskalacji konfliktów między PZPR a „Solidarnością”. Łamane było porozumienia w sprawie wolnych sobót, co wywoływało odpowiedź ze strony związku (liczne stanowiska, informatory, oświadczenia, uchwały wydane na piśmie przez NSZZ Solidarność do załóg zakładowych)¹. Nie przestrzegano również innych ustaleń: wolności słowa, druku i publikacji; nie zniesiono represji za przekonania; nie zagwarantowano automatycznych wzrostów płac równoległe do wzrostu cen i spadku wartości pieniądza; itd.² W końcu nie przestrzegano również prawa do rejestracji niezależnych związków - NSZZ IR oraz Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Coraz wyraźniej w siłę rosła Solidarność by stać się najliczniejszą organizacją w historii Polski. Liczyła od 7 do 8 mln członków, źródła związkowe podają nawet liczbę 10 mln.³ Coraz częstsze było porzucanie księżeczki partyjnej na rzecz związkowej.



W tej sytuacji PZPR postanowiło zareagować i na VIII plenum KC nowym premierem wybrano gen. W. Jaruzelskiego. Generał wygłosił expose⁴, w którym określił się przede wszystkim jako żołnierz, a nie polityk. Apelował do narodu: „Zwracam się z tej Wysokiej Trybuny do związków zawodowych, do wszystkich ludzi pracy z apelem, z wezwaniem do zaniechania wszelkich akcji strajkowych. Zwracam się w tym momencie o trzy pracowite miesiące – 90 spokojnych dni.” Naród pozytywnie zareagował na apel, było to wynikiem zmęczenia chaosem, bałaganem,

karuzelą strajkową oraz coraz większymi brakami na półkach sklepowych. Jaruzelski przedstawił również 10 punktowy plan, w którym obiecał program sprawiedliwego podziału dóbr, kontrolę cen, zahamowanie spekulacji oraz poprawę sytuacji gospodarczej poprzez aktualizację zawartych umów społecznych.⁴ Apel odniósł oczekiwany skutek i od 18 lutego wrzenie w narodzie ustało. Społeczeństwo wyczekiwało na poprawę sytuacji, nadzieje Polaków były jednak płonne, ponieważ Jaruzelski pod naciskiem Kremla przygotowywał się do wprowadzenia porządku w państwie.⁵ Po wizycie Kani i Jaruzelskiego w Moskwie można było oczekiwać polepszenia sytuacji, niestety tylko pozornie (wizytacja nie zakończyła się groźbą interwencji ZSRR). Jednocześnie na 15 marca zaplanowano manewry Sojusz 81. W takiej atmosferze toczyły się negocjacje Wałęsy z szefem rządu. Wałęsa gasił nastroje strajkowe: „Nowy premier, generał, to widzimy, że chce dobrze”⁶. 16 marca doszło do ogłoszenia przez chłopską „Solidarność” strajku okupacyjnego w gmachu WK ZSL w Bydgoszczy. Przyczyną strajku było niedopuszczenie jej przedstawicieli do X Wojewódzkiego Zjazdu dele-

gatów Wojewódzkich Związków Kółek i Organizacji Rolniczych. Ów strajk był wspierany przez MKZ „Solidarność”. MSW podjęło działania mające na celu usunięcie strajkujących z WK ZSL. Akcja miała mieć kryptonim „Noteć”. Nie doszło jednak do przerwania strajku okupacyjnego, ponieważ kierownictwo ZSL w Bydgoszczy nie chciało poprosić MO o usunięcie blokady budynku. Strajkujący wysunęli 6 postulatów.⁷ Jednocześnie w dniu 17 marca doszło do uchwalenia wspólnego stanowiska między przedstawicielami WZKR i WZKiOR.⁸

1 Uchwała międzyzakładowego Komitetu założycielskiego NSZZ „Solidarność” Solidarność Bydgoszczy, Bydgoszcz 16.01.1981; Oświadczenie złożone do rozgłośni zakładowej, Bydgoszcz 19.01.1981; Oświadczenie Sekretariatu Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”, Gdańsk 11.01.1981; Informator bieżący, nr 5, Bydgoszcz 06.01.1981.

2 Informator bieżący, nr 7, Bydgoszcz 12.01.1981.

3 Odezwa do delegatów związkowych, ?

4 J. Besala, 90 spokojnych dni, [w:] Polityka, wydanie specjalne, nr 4, z. 8, sierpień 2005.

5 W. Roszkowski, Historia Polski 1980-2001, Warszawa 2002, s. 23.

6 T. Chinciński, Kryzys bydgoski, [w:] Polityka, wydanie specjalne, nr 4, z. 8, sierpień 2005, s.55.

7 Zob. Informator bieżący, nr 37, Bydgoszcz 18.03.1981

8 Ibidem.

Rankiem 19 marca 1981 roku wszystkie siły milicji zostały przerzucone w rejon Urzędu Wojewódzkiego, gdzie miała się odbyć VI sesja WRN, na którą zaproszono działaczy „Solidarności” - wśród nich przewodniczącego bydgoskiego MKZ-u Jana Rulewskiego oraz Krzysztofa Gotowskiego, Andrzeja Tokarczuka i Michała Bartoszcze (działacz niezależnego ruchu chłopskiego).¹ W sesji uczestniczyli także wicepremier Stanisław Mach i kandydat na wojewodę bydgoskiego Bogdan Królewski. Rozmowom towarzyszył także ks. Romuald Kukułowicz - profesor ekonomii, a zarazem doradca prymasa.²

Obrady do godziny 1340 przebiegały zgodnie z nakreślonym wcześniej planem do czasu kiedy przewodniczący Komisji Rozwoju Gospodarczego i Zagospodarowania Przestrzennego Andrzej Młodecki zgłosił wniosek o przeniesienie trwającej właśnie dyskusji na następną sesję. Wniosek przyjęto większością 4 głosów. Dodać należy, że wniosek dotyczył tylko trwającej właśnie dyskusji a nie całych obrad. Przewodniczący WRN Edward Berger zakończył obrady. Z sali szybko oddalili się wicepremier Mach, prezydium WRN, a za nimi część zdezorientowanych radnych. Jan Rulewski poprosił o pozostanie radnych i powiedział: „to, co się stało przed chwilą jest wielkim skandalem i policzkiem wymierzonym w Solidarność”. Na sali pozostała delegacja Solidarności oraz grupa 45 radnych, którzy wspólnie uznali, że: „rzecz bez precedensu w historii polskiego systemu przedstawicielskiego zdarzyła się podczas VI sesji WRN w Bydgoszczy (...) wszystko zostało ukartowane z powodu faktu, że w punkcie zapytania, wolne wnioski działacze Solidarności mieli przedstawić problemy chłopskie(...)”.³ Niedługo po przerwaniu obrad o pozostaniu w sali grupy radnych i przedstawicieli związków zawodowych została powiadomiona MO.

Jak już wspomniałem już rano pod UW wysłano brygady MO, które zablokowały wejście do gmachu. Zrezygnowano z planu „Notec” i przystąpiono do opracowania nowego planu „Sesja” przewidującego wyprowadzenie uczestników „nielegalnych obrad”, Jeśli nie chcieliby wyjść zakładano użycie siły fi-

zycznej. Plan został zaakceptowany przez ministra MSW gen. dyw. Bogusława Stachurę.⁴

W czasie, kiedy MSW planowało scenariusz akcji uczestniczący w „buncie” redagowali komunikat mający być dokumentem uprawniającym do zwołania nadzwyczajnej sesji. Władze wiedząc, co się święci w budynku chciały jak najszybciej przerwać sporządzenie komunikatu. Do opuszczenia budynku wezwali wice wojewoda Roman Bąk oraz



prokurator Janusz Pejka. Równoległe do rozmów z radnymi delegacja „Solidarności” prowadziła ożywioną dyskusję min. z Lechem Wałęsą. Z kolei przyszły prezydent toczył telefoniczne rozmowy z rządem. Pewne jest, że uczestnicy „buntu” wiedzieli, co się szykuje... wiedzieli, że zostanie użyta siła fizyczna! Mimo to postanowili kontynuować obrady. W tym też czasie prowadzone były rozmowy mające na celu usunięcie radnych z gmachu UW, nic z tego nie wyszło. Około 1950 do sali wkroczyli umundurowani funkcjonariusze ZOMO, MO oraz funkcjonariusze oddziału specjalnego w cywilnych strojach. W czasie krótkich negocjacji udało się ustalić 15 minut na dokończenie obrad. Negocjacje prowadził mjr H. Bednarek. Po upływie czasu (2006) funkcjonariusze wtargnęli do Sali i poprosili o opuszczenie budynku. Komunikat był już na ukończeniu - odbywało się ostateczne czytanie i podpisywanie. Major nie dał zgody na dokończenie i rozkazał wyprowadzić „okupujących” przy pomocy siły.

1 J. Niemczyk, Rekonstrukcja wydarzeń gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszczy z 19 marca 1981, [w:] Kronika Bydgoska, T. XIII, Bydgoszcz 1993, s. 12-13.

2 Ibidem, s. 13.

3 T. Chinciński, op. Cit., s.55.

4 Ibidem, s. 56.

To, co się działo najlepiej oddają słowa samych poszkodowanych: „... rozległ się śpiew - jeszcze Polska nie zginęła (...) Hymn jednak ginie w potwornym hałasie. (...) Słychać za to krzyk, rozdzierający krzyk bólu. To też nasi. Przytłaczani do ścian, do futryn, do poręczy. Tłum milicjantów (...) miażdży swoje ofiary. Ci zaś ciągle śpiewają. Jak na zepsutej płycie kilkakrotnie powtarza się coraz cichszy refren. (...) I nagle wybucha zaintonowana przez Michała Bartoszcze „Rota”, która tak samo nagle gaśnie. Słychać przeraźliwy krzyk przypartego do poręczy Andrzeja Tokarczuka. Jeden z milicjantów brutalnie zamyka mu usta. (...) Milicjancie wyprowadzają pojedynczo związkowców do bramy. Dwóch cywili prowadzi 68-letniego Michała Bartoszcze. Staruszek idzie spokojnie, nie opiera się. Nagle podchodzi trzeci cywil. Wali go na odlew w twarz. Raz, drugi, trzeci... okłada pięściami. Pod starcem uginają się nogi (...) Nagle znów krzyk, coraz głośniejszy, przechodzący momentami w długie monotonne wycie. Wycie maltretowanego człowieka. To Rulewski. Uwija się nad nim gromadka cywili. Biją go na oślep, kopią. Gdy upada, podnoszą z ziemi i znów bija. (...) Obok pada pod ciosami zalany krwią Mariusz Łabentowicz, członek prezydium MKZ”.¹

W czasie, gdy w budynku UW toczyły się opisywane przeze mnie wydarzenia przed lokalem UW zgromadziło się kilkaset osób. Na szczęście, kiedy zaczęła się gromadzić milicja tłum zaczął się rozchodzić. W „manifestacji” przestrzegano rygorystycznie „prawo”, ludzi nie potrafiących się dostosować wyrzucano! Prawdopodobnie gdyby tłumy się nie rozeszły doszłoby do rozlewu krwi. Już o 1942 generał Stachura dostał zgodę na rozpędzenie tłumy siłą. W tym czasie w Bydgoszczy zgromadziło się około 22 000 funkcjonariuszy MO, ZOMO i innych jednostek służących do represjonowania społeczeństwa.

Już w dniu wydarzeń komitety zakładowe ogłosiły gotowość strajkową. Powszechne stało się oddawanie książeczek partyjnych. 22 marca władze wydały komunikat, w którym dezinformowano społeczeństwo twierdząc, że nikogo nie pobito.² 23 marca zebrało się posiedzenie KKP, na którym zastanawiano się jak wyjść z trudnej sytuacji. W liście do radnych stwierdzono, że nie mogą się pojawić na nadzwyczajnej sesji (26 marca) dopóki nie zostaną wyjaśnione



zajścia z 19 marca.³ Wydano także komunikat, w którym postawiono postulaty (wstępne i merytoryczne).⁴ Tego samego dnia największy bydgoski zakład - „Zachem” wydał rezolucję, w której poparł żądania sformułowane przez MKZ „Solidarność”.⁵ 26 marca w „Organice-Zachem” wydano zarządzenie ustalające kompetencje ludzi, itd. Wydano również instrukcje dla pracowników. Sporządzono także odezwę do milicjantów.⁶ Najważniejszymi uchwałami KKP było ustalenie daty strajku ostrzegawczego (27 marca) i generalnego - powszechnego (31 marca). 25 marca rozpoczęły się rozmowy działaczy związkowych z przedstawicielami rządu min. F. Rakowskim. W trakcie negocjacji odbył się wzorcowy strajk ostrzegawczy (Jeden z największych w historii ruchu robotniczego).⁷ W bardzo nerwowych warunkach odbyło się IX plenum KC PZPR. Niektórzy członkowie KC opowiedzieli się przeciwko starciom ze społeczeństwem. Plenum było zdominowane przez linię Kania, który dążył do umiarkowania w stosunku do „Solidarności”. W czasie plenum naciski wywierane były również przez Moskwę. Na szczęście dla Polski Kania zdołał wykazać, że jego linia kontaktów z „Solidarnością” jest lepsza od walnej rozprawy ze społeczeństwem.⁸



1 T. Chinciński, op. cit., s. 56.

2 W. Roszkowski, op. cit., s. 24.

3 List otwarty do radnych, WRN w Bydgoszczy, Bydgoszcz 23 marca 1981.

4 Zob. załącznik Listu otwartego.

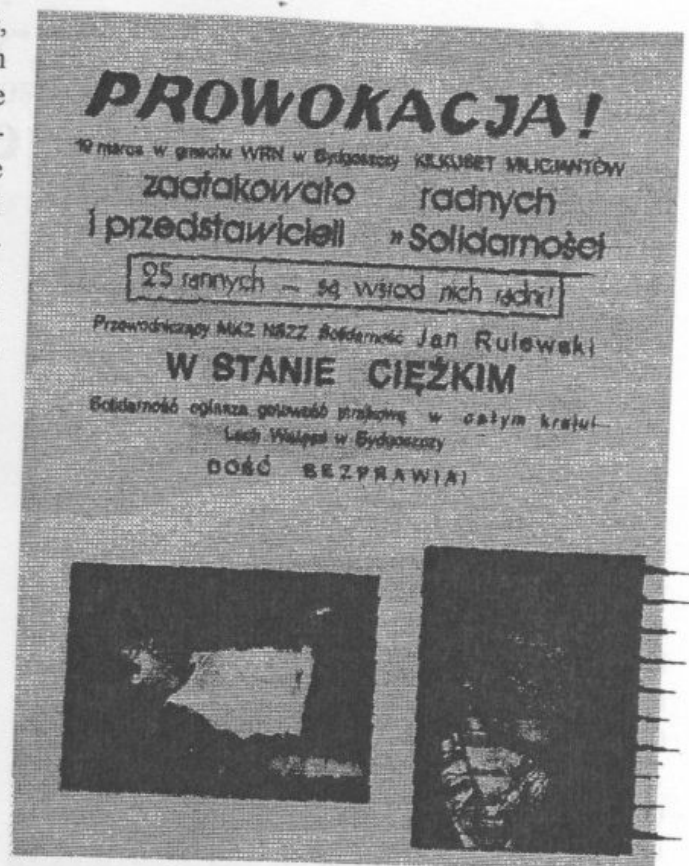
5 Rezolucja, Bydgoszcz 23 marca 1981.

6 Zarządzenie nr 1, Bydgoszcz 26 marca.; Instrukcja na wypadek strajku generalnego, Bydgoszcz ?; Funkcjonariusze Milicji, Bydgoszcz ?

7 W. Roszkowski, op. cit., s. 25.

8 Ibidem, s. 26.

30 marca 1981 roku podpisano porozumienie, które zapobiegło eskalacji konfliktu. Żadna ze stron nie była zadowolona z rozstrzygnięcia. Władze przyznały: „zamknięcie sesji WRN nastąpiło bez zachowania obowiązujących reguł prawnych, a użycie sił porządkowych dla usunięcia przedstawicieli Solidarności z budynku UW było działaniem sprzecznym z przyjętymi dotąd zasadami rozwiązywania konfliktów społecznych”.¹ Związek odwołał strajk powszechny, co niedługo po ugodzie zarzucano Lechowi Wałęsie - najważniejszemu negocjatorowi. Pisano do niego listy otwarte.² Ludzie go krytykowali pomimo tego, że byli wystarczająco poinformowani o niekorzystnej sytuacji w PRL. W zakładach pracy rozprowadzano nawet instrukcje na wypadek obecnej interwencji.³ Gdyby nie postawa Lecha Wałęsy możliwa byłaby interwencja Układu Warszawskiego. W tym czasie przecież odbywały się manewry wojskowe Sojusz 81!!! Na terytorium PRL znajdowali się najważniejsi dowódcy Układu Warszawskiego! To co przed chwilą przeczytaliście nie jest tylko zwykłym domysłem... W 25 rocznicę wydarzeń Bydgoskich prof. Romuald Kukołowicz ujawnił dodatkowe informacje o planach inwazji ZSRR. Interwencja planowana była ok. 23 marca! Nie doszło do niej ponieważ podpisano ugodę. O planach inwazji wiedzieli najwyżsi hierarchowie kościoła, ale także min. gen. Jaruzelski.⁴ Tutaj nasuwa się pytanie, jeśli



to prawda to dlaczego nikt wcześniej nie ujawnił tych informacji?! Prof. Kukołowicz był zobowiązany do dyskrecji, ale co z innymi którzy wiedzieli o planach inwazji!!!!

Tomasz Izajasz

¹ T. Chinciński, op. cit., s. 57.

² List otwarty A. Gwiazdy do L. Wałęsy, [w:] Informator bieżący nr 41, Bydgoszcz 16.04.1981

³ Jaki ma być charakter naszych stosunków z ZSRR, [w:] Informator bieżący, nr 43, Bydgoszcz 21.04.1981

⁴ Wiadomość zaczerpnięta z serwisu informacyjnego TVP1 (telegazeta) z dnia 19.03.2006

Bibliografia:

- Informacje zaczerpnięte z przekazu ustnego uczestnika opisywanych wydarzeń;
- Materiały informacyjne i propagandowe, decyzje i uchwały zarządu, oświadczenia, wydane przez „Solidarność” znajdujące się w zbiorach własnych autora;
- Informacje zaczerpnięte z serwisu informacyjnego TVP1;
- Niemczyk J., Rekonstrukcja wydarzeń gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszczy z 19 marca 1981, [w:] Kronika Bydgoska, T. XIII, Bydgoszcz 1993;
- Polityka, wydanie specjalne, nr 4, z. 8, sierpień 2005;
- Roszkowski W., Historia Polski 1980-2001, Warszawa 2002;

Muzeum, w którym nie wydaje się kapci

Przechodząc ulicą Gdańską niejednokrotnie mijamy „Aptekę pod Łabędziem”. Wydawałoby się, że apteka ta nie różni się niczym od pozostałych sklepów sprzedających leki... Nic bardziej mylącego.... Ta w odróżnieniu od innych na swoim zapleczu ma muzeum farmacji. Zanim jednak powstała galeria, apteka funkcjonowała przez blisko 150 lat.

Wszystko zaczęło się 28 kwietnia 1852 roku, kiedy to ogłoszono plebiscyt na uruchomienie trzeciego już w Bydgoszczy obiektu z farmaceutykami. Jednym z pierwszych aptekarzy ubiegających się o wydanie koncesji na otwarcie apteki był farmaceuta Constantin August Mentzel, pochodzący z miasta Ostrowa (dzisiejszy Ostrów Wielkopolski). Przedsiębiorca już 14 maja 1852 roku wystosował odpowiednie pismo do Królewskiej Regencji w Bydgoszczy. Następnie, 4 czerwca tegoż samego roku do Królewskiego Naczelnika Prezydium w Poznaniu. Jednak dopiero ostatnia petycja z 12 sierpnia 1852 roku przyniosła skutek. Mentzel otrzymał koncesję na otwarcie apteki. Jeszcze jesienią przedsiębiorca zakupił teren pod budowę apteki na tzw. Gdańskim Przedmieściu (na lewym brzegu Brdy). Od razu rozpoczęto budowę, którą oznaczono numerem 486B. Jako symbol nowo wybudowanego lokalu właściciel wybrał łabędzia.

W 1895 roku Mentzel sprzedał obiekt Alfredowi Jacob, który w 1905 roku zatrudnił do pomocy Henryka Warszawskiego. Po czterech latach współpracy mężczyźni zawiązali spółkę o nazwie „Warszawski u. Jacob”, tym samym odrzucając nazwę „Apteka Pod Łabędziem”. Korporacja przetrwała do 1916 roku, po czym Alfred Jacob jako jedyny właściciel obiektu zaprosił w 1923 roku do współpracy swojego zięcia Brunona Kazimierskiego. Powróciła także dawna nazwa „Apteka pod Łabędziem”. Od 1932 roku wyłącznym właścicielem sklepu był Bruno.

Po drugiej wojnie światowej sklep był dzierżawiony przez mgra Henryka Kowalskiego. Jednak wkrótce oddał on obiekt pod opiekę „Centrosanowi”. Tym samym obiekt utracił swą dotychczasową nazwę na rzecz numeru „391”. Po roku 1950 na mocy uchwały sejmiku RP sklep, podobnie jak inne obiekty prywatne, został przejęty przez państwo.

Muzeum Farmacji powstało 27 grudnia 2003 roku, w 150 rocznicę utworzenia „Apteki pod Łabędziem”. Pomysłodawcą tego interesującego miejsca jest

Bartłomiej Wodyński, student farmacji, gorący pasjonat historii.

Galeria składa się z pięciu pomieszczeń: receptury, bogato wyposażonej biblioteki (m.in. w starodruki medyczne), ciekawie zaaranżowanego korytarza, zielarni oraz laboratorium galenowego. W pomieszczeniach tych znajdują się eksponaty związane z historią farmacji i medycyny. Możemy tu zobaczyć już niespotykane druki recept, dyplomy za osiągnięcia medyczne, termometry z poprzednich wieków, apteczki pierwszej pomocy i wiele innych rekwizytów, których zebrano już kilka tysięcy, a ich liczba ciągle rośnie. Najwięcej obiektów do muzeum dostarczył jego inicjator, czyli Bartłomiej Wodyński. Ponadto wystawę uzupełniają przedmioty przynieszone przez osoby prywatne. Najstarszymi eksponatami są księgozbiory z XVI wieku i moździerz z 1764 roku. Natomiast chlubą muzeum jest bez wątpienia tabletkarka.

Muzeum najczęściej odwiedzają osoby starsze i młodzież szkolna, jednak czeka ono na wszystkich od poniedziałku do piątku w godzinach od 8 do 20, a w soboty udostępnione jest do zwiedzania od 8 do 15. Co dość istotne zwiedzanie muzeum jest bezpłatne. Tak, więc serdecznie zapraszamy wszystkich na krótką podróż w świat dawnej farmacji i medycyny. Gwarantujemy niezapomniane przeżycia i miłą atmosferę, w którą wprowadza tamtejszy kustosz Wojtek Ślusarczyk.

Tych którzy chcieliby dowiedzieć się więcej o muzeum zapraszamy na stronę internetową: www.aptekapodlabedziem.com.pl i oczywiście do osobistego odwiedzenia ekspozycji na ulicy Gdańskiej 5 (wejście od podwórza); telefony: (052) 332 01 87 i 336 03 20. Mile widziane grupy zorganizowane liczące do 15 osób.

Ania Wiśniewska

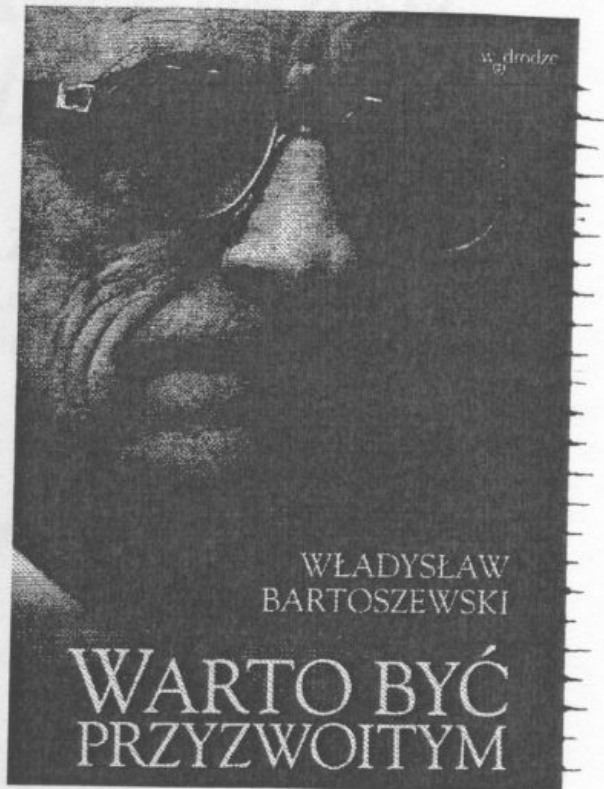
Władysław Bartoszewski - Warto być przyzwoitym.

Teksty osobiste i nieosobiste, Poznań 2005

Urodzony w 1922 roku Władysław Bartoszewski zadziwia niespożytym zapalem i entuzjazmem, które przejawia w każdej swojej działalności. Ten, starszy przecież, człowiek ma w sobie więcej energii i zapału do życia niż wielu ludzi młodego pokolenia. ... IV 2006 roku nasza uczelnia miała zaszczyt gościć prof. Bartoszewskiego, który wygłosił wykład nt. stosunków polsko niemieckich po 1989 r. Aula Atrium UKW, gdzie odbywało się spotkanie wypełniona była po brzegi. O miejscach siedzących można było tylko pomarzyć. Mało tego, wiele osób stało na schodach auli i we wszystkich możliwych wolnych miejscach. Dużo chętnych do posłuchania profesora stało nawet na korytarzu przed aulą. Skąd tak wielka popularność prof. Władysława Bartoszewskiego? Jest on niekwestionowanym autorytetem z pokolenia urodzonego przed II wojną światową. Sprawy o których mówi są ważne dla wszystkich. Profesor jest patriotą, a słuchając go jest się pewnym, że wierzy w to co mówi. Nie są to dla niego puste słowa. W swojej najnowszej książce *Warto być przyzwoitym* zamieścił takie wyznanie: „Z całego dorobku mojego życia nie żałuję ani jednego napisanego zdania, choć na pewno niejedno napisałbym lepiej, precyzyjniej, mądrzej, trafniej. Nie ma takiego zdania, a tym bardziej ustępu czy artykułu, o którym narzyłbym: oby zapadł się pod ziemię, oby nigdy nie był napisany. Przywiązuję bardzo dużą wagę do tego stwierdzenia.”

Myślę, że powyższe słowa są wystarczającą zachętą do lektury *Warto być przyzwoitym*. Książka ta jest podzielona na trzy części. Pierwsza to próba prof. Bartoszewskiego rozliczenia się ze swoim życiem. Jak pisze autor mamy tu do czynienia ze „szkicem do pamiętnika”. Jest to historia życia niezwykle człowieka, który od początku okupacji niemieckiej aż po czasy dzisiejsze oprowadza czytelnika po najważniejszych zakrętach swojego istnienia. Nie brak tu momentów trudnych i wstrząsających. Jest przecież prof. Bartoszewski byłym więźniem KL Auschwitz, jednym z twórców Rady Pomocy Żydom Żegota, powstańcem warszawskim, świadkiem okrucieństw II wojny światowej. Jest także więźniem politycznym czasów stalinowskich. Wykładowcą KUL oraz kilku uniwersytetów niemieckich. Wreszcie ministrem spraw zagranicznych i niezłomnym bojownikiem o polskość i pojednanie w stosunkach polsko – niemieckich.

Druga część książki nosi tytuł *Wybijamy się na niepodległość*. Jest to zbiór esejów, osobistych



przemysleń autora na szereg tematów związanych z historią Polski oraz czasami nam współczesnymi. Tematyka tej części jest bardzo szeroka. Czytelnik przeczyta tu o Polskim Państwie Podziemnym, codziennym życiu okupowanej Polski. Są tu również rozważania nt. zasadności Powstania Warszawskiego. Prof. Bartoszewski jednoznacznie głosi jego konieczność i nieuchronność. Niezwykle ciekawe są przemyślenia autora nt. stosunków polsko – żydowskich. Ponadto ta część książki zawiera także zapisy przemówień prof. Bartoszewskiego, np. przemówienie w rocznicę Powstania Warszawskiego z 1 VIII 2004 czy wystąpienie na uroczystości sześćdziesiątej rocznicy oswobodzenia ostatnich więźniów KL Auschwitz – Birkenau.

Podsumowaniem *Warto być przyzwoitym* jest część trzecia pt. *Dla Polski Europy i świata*. Znajdują się tu przemówienia Władysława Bartoszewskiego z ostatnich lat, jego prywatne refleksje oraz wywiady z nim. Wszystko pełne jest szczerą i głęboką mądrością, myśli człowieka, który przez całe swoje długie życie uczestniczył w najważniejszych wydarzeniach naszego kraju.

Moim zdaniem ludziom zainteresowanym przeszłością Polski polecenie lektury *Warto być przyzwoitym* nie jest potrzebne.

Krzysztof Pałuczak